

Rok XXVI

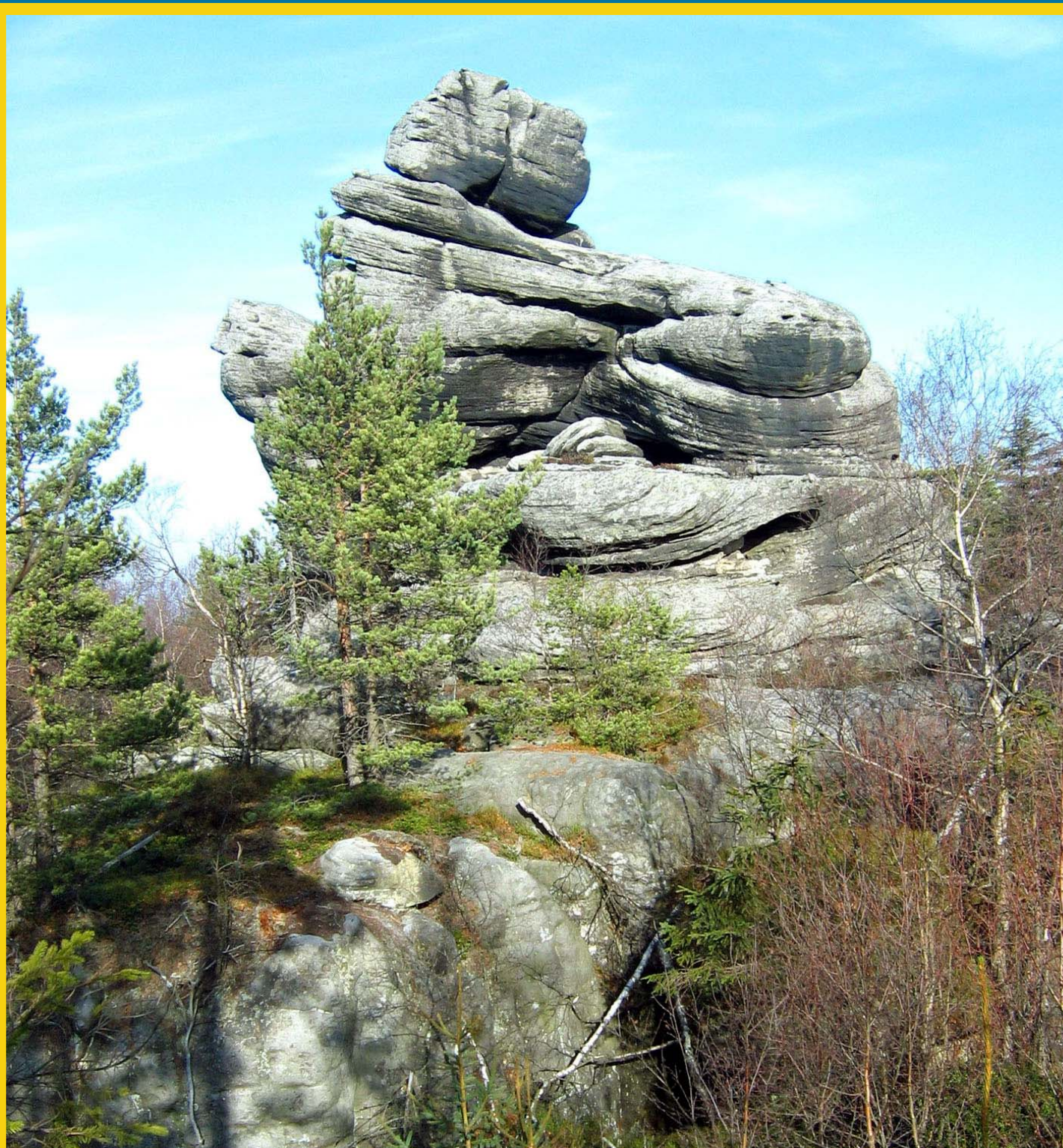
Nr e-66 (262)

Kwiecień 2012

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



Z NASZEGO REGIONU

2 masywy górskie po 3 dni, czyli jak pokochać polskie Sudety w 6 dni (2)	<i>Natalia Ratajczak</i>	3
Pamiętka inwestycji drogowej brzeskiego księcia	<i>Tadeusz Jurek</i>	6
Wrocławski Sky Tower	<i>Stanisław Dziuba</i>	9
Ścieżka przyrodnicza Chełm	<i>Jerzy Maciejewski</i>	9
„Stołowogórski” zakątek Gór Wałbrzyskich	<i>Bartosz Skowroński</i>	10
Zaproszenie na wycieczkę z cyklu „Sudety za miedzą”	<i>Radostaw Jan Tokarz</i>	11
Sezon turystyczny rozpoczęty	<i>Andrzej Rumiński</i>	12

OJCZyste SZLAKI

Przez poligon plaż, klifem wydmiami i lasem	<i>Maria Chróścicka</i>	14
Nowy turystyczny „Szlak Menonitów”	<i>Janusz Zaremba</i>	16
Kalwaria Zebrzydowska	<i>Szymon Bijak</i>	19
Skarby z rupieciarni	<i>Waldemar Jankowski</i>	20

TRASA MIESIĄCA

Szlakiem Brzeżnym z Myśliborza do Bolkowa	<i>Bartosz Skowroński</i>	23
---	---------------------------------	----

GLOBTROTER

Carskie Sioło	<i>Janusz Fuksa</i>	27
Angkor – legendarne miasto	<i>Adam Kutny</i>	28
Wiosenne powitanie w Liechtensteinie	<i>Liechtenstein Marketing</i>	31

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Dzieje turystyki kajakowej	<i>Andrzej Juśkiewicz</i>	32
Spotkanie z Krzysztofem Wielickim	<i>Krzysztof Tęcza</i>	34
Światowy Dzień Przewodnika Turystycznego we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku	<i>Wojciech Radliński</i>	36
Byliśmy na Przegibku i nie tylko, czyli o XII Spotkaniu Śladowym	<i>Juliusz Wystouch</i>	39
„Historia turystyki sudeckiej”	<i>Wojciech Radliński</i>	41

PORADNIK TURYSTY

Beskidy daniem głównym, a na deser Tatry	<i>Juliusz Wystouch</i>	42
--	-------------------------------	----

NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU

Fotografia elektroniczna (3)	<i>Henryk Hadasz</i>	44
------------------------------------	----------------------------	----

RECENZJE, NOWOŚCI

Geoturystyczne atrakcje Karkonoszy	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	46
Lubelszczyzna czeka	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	47

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

OKP stopień srebrny: Toruń	<i>Krzysztof Tęcza</i>	48
----------------------------------	------------------------------	----

Na okładce: Na Szczelińcu Wielkim w Górach Stołowych. Fot.: Krzysztof R. Mazurski

2 masywy górskie po 3 dni, czyli jak pokochać polskie Sudety w 6 dni (2)

Sudety zachodnie KARKONOSZE

Kolejnym miejscem naszego wyjazdu są Karkonosze. Są one najwyższym pasmem górskim Sudetów. Rozciągają się na przestrzeni około 70 km, od Przeł. Szklarskiej na zachodzie do Przeł. Lubawskiej na wschodzie. Ich szerokość waha się od 8 do 20 km. Karkonosze zajmują powierzchnię około 650 km², z czego do Polski należy 185 km², czyli niespełna 1/3. Najwyższym szczytem Karkonoszy jest Śnieżka (1602 m), która również będzie celem wycieczki. Wokół Karkonoszy znajduje się wiele miejscowości dobrych na nocleg. Można zatrzymać się w Piechowicach, Jagniątkowie czy w Michałowicach, choć najbardziej znaną i chętnie odwiedzaną miejscowością jest Szklarska Poręba. Położona jest ona w dolinie Kamiennej na wysokości 440-886 m. Miasto słynie głównie jako ośrodek narciarski, gdyż w sezonie funkcjonuje tu kilka wyciągów oraz nartostrad. Warto jednak przyjechać tu też w okresie pozimowym. Zwiedzając ją warto zwrócić uwagę na ciekawą architekturę pensjonatów pochodzących z XIX i XX w. Wędrując po szlakach trzeba rozglądać się wkoło, by zauważyć interesującą architekturę karkonoskich domków i chałup. Swój początek ma tu także wiele atrakcyjnych szlaków turystycznych. Do Szklarskiej Poręby dotrzemy albo własnymi czterema kółkami, albo pociągiem. W Polsce jest to najwyżej położona miejscowość, do której dojeżdża PKP. Miasto ma szeroko rozbudowaną bazę turystyczną, więc każdy znajdzie dla siebie coś odpowiedniego. Jest tu też dużo barów i restauracji, stąd można też tu dobrze zjeść.

Dzień 1

Do Szklarskiej Poręby przyjeżdżamy w godzinach porannych, żeby jak najwcześniej wyruszyć na szlak. Warto zawsze w pierwszym dniu wybrać się do Informacji Turystycznej i dowiedzieć się, jakie warunki są na trasach oraz jaka jest przewidywana pogoda. W górach zawsze trzeba kierować się rozumem i podchodzić do nich z dystansem. Nigdy nie na siłę. Wyjazd w góry ma być przyjemnością i nie wolno ryzykować, gdy warunki są niesprzyjające.

Na początek jednak coś lekkiego i z pewnością niezmiernie przyjemnego dla miłośników ruin – zamek Chojnik. Usytuowany jest on nieopodal Sobieszowa, na szczycie góry Chojnik (627 m), a od jej południowo-wschodniej strony znajduje się 150-metrowe urwisko opadające do Piekielnej Doliny. Aby dostać się do zamku, musimy z Szklarskiej Poręby dotrzeć do Sobieszowa. Niezmotoryzowani mogą tam dojechać autobusem PKS. Z Sobieszowa ruszamy czerwonym szlakiem, a następnie zielonym, który jest znacznie bardziej interesujący. Do zamku dojdziemy w około 50 min. Trasa jest przyjemna, szlak czerwony niezbyt trudny, a zielony stromszy i kamienisty. Ruiny są udostępnione turystom w zależności od pory roku: w miesiącach I, II, III oraz XI, XII -





w godz. 10-16, w miesiącach IV, V oraz IX, X - w godz. 10-17, w miesiącach VI, VII, VIII - w godz. 10-18. Zamek jest imponujący i zachwyca swą okazałością. Pierwotna budowla została wzniesiona przez Bolka II na planie czworokąta o długości 20 m i szerokości 10 m. Całość od wschodu zamykała okrągła wieża obronna i brama wjazdowa po stronie północnej. Z upływem czasu zamek był przebudowywany, m.in. w 1405 r. powstała kaplica św. Jerzego i św. Katarzyny w formie wykusza nad bramą wjazdową oraz poszerzono dziedzińiec zamku. Prawdopodobnie w

okolicach 1410 r. stanął na dziedzińcu kamienny pręgierz, który stoi tam do dziś. Natomiast na początku XVI w. od strony północno-wschodniej powstał rozległy zamek dolny, który został zajęty głównie przez budynki gospodarcze. W 1560 r. wybudowano wydłużoną północną basteję i, mniej więcej w tym samym czasie, główną bramę z mostem zwodzonym. W XVII w. dokonano dalszych umocnień. Obecnie zamek jest w dobrym stanie i ściąga do siebie ogromną ilość turystów. Stanowi on niezmiernie interesujący element Karkonoszy i dlatego nie można go opuścić przy zwiedzaniu. Z Chojnikami wiąże się słynna historia pięknej księżniczki Kunegundy. Po zwiedzeniu go można odpocząć w „rycerskiej” kawiarni, a miłośnicy pamiątek mogą zakupić sobie ciekawe upominki.

Czas ruszyć w drogę powrotną. Zejść można szlakiem czerwonym. Jest to trasa prosta z niewielkim spadkiem. Można nią dojść z powrotem do Sobieszowa. Dla wytrwalszych i niechęcych korzystać z autobusu polecam dojście do szlaku zielonego i kierowanie się nim w stronę Jagniątkowa, następnie Michałowic, aż do Szklarskiej Poręby. Jest to trasa prosta, ale długa. Trzeba liczyć około 3 godzin. Zachęcam jednak do wędrowki, bo w góry przyjeżdża się po to, żeby dużo chodzić. Po powrocie do Szklarskiej Poręby można udać się do tutejszego Muzeum Mineralogicznego, znajdującego się przy ul. Kilińskiego lub Muzeum Włastimila Hofmana, w którym znajdują się jego obrazy. Dla tych, co mieliby za mało wrażeń i jeszcze niespożyta energię, polecam wybrać się do parku linowego.

Dzień 2

Na szlak ruszamy wczesnie rano. Jest to najdłuższa wyprawa, niezbyt lekka, ale za to z cudownymi krajobrazami. Ze Szklarskiej Poręby ruszamy czerwonym szlakiem w stronę Kamieńczyka. Marsz około 1.15 godz. do schroniska przy Kamieńczyku. Jest tu najwyższy w polskich Karkonoszach 27-metrowy wodospad. Woda spada potrójną kaskadą do głębokiego na 30 m jaru, gdzie tworzy małe jezioro. Turyści mogą zejść do wąwozu, do którego prowadzą schody i metalowe platformy. Po obejrzeniu wodospadu ruszamy dalej czerwonym szlakiem w kierunku Hali Szrenickiej, na której znajduje się schronisko PTTK, a następnie zielonym na Szrenicę (1362 m). Od Kamieńczyka na szczyt dojdziemy w 1.40 godz. Warto zrobić tu dłuższą przerwę na jakiś posiłek i zebranie sił na dalszą drogę. Dalej, przez około 30 min kierujemy się szlakiem zielonym do połączenia z czerwonym. W tym miejscu mamy dwie możliwości. Jeżeli chcemy iść do schroniska na Hali



pod Łabskim Szczytem, to kierujemy się dalej szlakiem zielonym, tzw. Mokłą Drogą – trasa 40 min. A dalej, 1.10 godz., szlakiem żółtym, następnie czerwonym w stronę Wielkiego Szyszaka (1509 m).


Drugą opcją, omijającą Halę pod Łabskim Szczytem, jest kierowanie się szlakiem czerwonym po grzbiecie Karkonoszy. Trasa prowadzi tuż przy Łabskim Szczycie (1472 m), na który można się wdrapać. Szlak ten doprowadzi do Wielkiego Szyszaka w 1.30 godz. Zanim jednak zdobędziemy Wielki Szyszak, warto zatrzymać się przy punkcie widokowym na Śnieżne



Kotły. Są to dwa piękne kotły polodowcowe, których skaliste pionowe ściany wznoszą się na 200 m. Śnieg potrafi się tu utrzymać nawet do lata. Widok stąd zapiera dech w piersiach. Kiedy byłam tam po raz pierwszy, urzekły mnie zbocza skalne i cudowny widok na panoramę Karkonoszy, Gór Izerskich, Gór Kaczawskich i Kotlinę Jeleniogórską. Nad Śnieżnymi Kotłami góruje, niemal na zboczu, telewizyjna stacja przekaźnikowa, która niegdyś służyła jako schronisko. Po podziwianiu okolicy można się kierować w stronę Wielkiego Szyszaka. Jest to drugi pod względem wysokości, zaraz po Śnieżce, najwyższy szczyt polskich Karkonoszy. Przez wierzchołek, który nie jest dostępny dla turystów, przebiega granica Polski z Czechami. Dalsza trasa może przebiegać dwukierunkowo. Dla tych, którym zacznie brakować sił albo podziwiali widoki zbyt długo, proponuję obranie kierunku na niebieski szlak, który znajduje się blisko Wielkiego Szyszaka. Jest to droga w stronę Michałowic, lecz nie dochodzimy do nich, ponieważ wcześniej odbijamy na szlak zielony. Do granic Szklarskiej Poręby dojdziemy w 3.30 godz. Ciekawszym jednak rozwiązaniem jest dalszy marsz szlakiem czerwonym aż do Przeł. Karkonoskiej (1198 m). Jest to trasa bogata w szczyty i piękne zgrupowania skał. Wędrówka obejmuje m.in. Śmielec (1424 m), Czeskie Kamienie (1410 m) oraz Śląskie Kamienie (1413 m). Dodatkowym urokiem tej wędrówki są widoki na otaczające pasma górskie, gdyż cały grzbiet Karkonoszy znajduje się powyżej granicy lasu. Droga do Przeł. Karkonoskiej zajmie około 1.30 godz. W pobliżu znajduje się schronisko PTTK „Odrodzenie”, do którego można podejść i odpocząć. Dalej kierować należy się niebieskim szlakiem do Przesieki. Dojdziemy do niej w 1.30 godz. Niestety, ciężko stąd wrócić do Szklarskiej Poręby. Jedno z rozwiązań to dojechanie do Sobieszowa autostopem lub PKS-em, a następnie kolejnym autobusem do Szklarskiej Poręby. Można też próbować przejechać całą drogę autostopem. Ja, schodząc raz do Przesieki, miałam na tyle szczęścia, że zabrali mnie zagubieni turyści, którzy jechali do Szklarskiej Poręby. Niestety, nie zawsze można liczyć na szczęście, dlatego w przypadku wybrania tej trasy należy znaleźć się w Przesiece na tyle wcześnie, żeby mieć możliwość dotarcia z powrotem do swojego hotelu. Z pewnością po tak długiej trasie należy się wieczór odpoczynku i zbierania sił na następny dzień.

Cdn.

Natalia Ratajczak



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

PAMIĄTKA INWESTYCJI DROGOWEJ BRZESKIEGO KSIĘCIA

W odległości niespełna 4 km od centrum Brzegu, przy drodze, będącej przedłużeniem ul. Oławskiej, na skraju wsi Brzezina, w gm. Skarbmierz, tuż za przystankiem PKS, już na odcinku drogi do Lipek, po lewej jej stronie nie sposób nie zauważyć olbrzymiego pomnika w kształcie niemal pionowo stojącej tablicy kamiennej z szarego granitu.

Droga w tym miejscu wznosi się wysokim nasypem na 2,5 m, tablica stoi zatem poniżej niego, już na skraju pola. Ma ona kształt nieregularnego prostopadłościanu z



górnym występnym po lewej (od strony patrzącego). Maksymalna wysokość tablicy wynosi 5,18 m, minimalna 4,85 m, szerokość w najszerszym miejscu 3,85 m, w najwęższym tuż przy podstawie 3 m. Grubość tablicy waha się od 18 do 24 cm. Na podstawie tych danych nietrudno oszacować objętość i ciężar pomnika: objętość wynosi około 3,5 m³, co przy gęstości granitu 2,7 g/cm³ daje oszacować jego masę na około 9,3 tony. Kamienna tablica osadzona jest na głębokim, sięgającym 2 m w głąb ziemi fundamencie kamiennie-ceglanym, stoi zaś na podmurówce ceglanej o wysokości 0,5 m. Z tyłu podpierają ją niewidoczny od czoła drogi mur z cegły gotyckiej o wążku gotyckim. Mur ma ponad 1 m grubości i przykryty jest dachem pulpiturowym jednopółcieniowym (po konserwacji z 1988 r. z płyty betonowej), sięgającym połowy wysokości tablicy. Całość konstrukcji – kamienna tablica i mur wspierający, dodatkowo wzmacniają stalowy nit z okrągłą o średnicy 17 cm główką, wyraźnie widoczną pośrodku czołowej strony płyty oraz dwie stalowe klamry – ankyry, podtrzymujące tablicę od dołu z obu jej stron. Końce tych klamer sięgają drugiej strony muru, a w jego wnętrzu są połączone stalowymi prętami z końcówką nitu. Tak oryginalny i pomysłowy sposób umocowania tablicy okazał się niezwykle solidny, przez tyle lat od ustawienia nadal stoi w pionie i nie ulegała uszkodzeniom.

Czołowa strona tablicy zwrócona jest na północ w stronę drogi. Jest lekko wypolerowana, opatrzona wrytymi napisami i ozdobiona wrytym rysunkiem. Górną część tablicy zajmują napisy. Najpierw w sześciu wierszach tekst w starej odmianie jęz. niemieckiego, wielkimi literami, o wysokości 12 cm, złożony renesansową antykwą:

**ANNO 1584 HAT DER DURCHLAUCHTE
HOCHGEBORNE FURST UND HER,
HER GEORG DIESE NAMENS DER ANDER
HERZOG IN SCHLESSEN ZUR LIGNITZ UND
BRIG DISEN WEG ZU PFLASTERN ANFAHEN
LASSEN UND IST VOLLENDET 15.**

I nieco niżej dwuwiersz łaciński wryty tym samym krojem liter:

**STRAVERUNT ALII NOBIS, NOS POSTERITATI
OMNIBUS AT CHRISTUS STRAVIT AD ASTRA VIAM**

Dolną część czołowej strony tablicy, poniżej napisów, wypełnia rysunek wspianiałego piastowskiego orła śląskiego (o wysokości 2,65 m), w mitrze książęcej z szeroko rozpostartymi skrzydłami (na szerokość 3,3 m) z charakterystyczną przepaską (w kształcie półksiężyca) biegnąca przez tors i skrzydła. Teksty obu inskrypcji w jęz. polskim głoszą:

W roku 1584 Książęca Mość Jaśnie Wielmożny Książę i Pan Jerzy drugi tego imienia, Książę na Śląsku, Legnicy i Brzegu, tę drogę rozpoczął brukować i ukończył w 15..

oraz

Inni budują dla nas, my – dla potomności, wszystkim nam Chrystus drogę do nieba wyłożył.

Jak zatem widać, kamienną tablicę postawiono na pamiątkę inwestycji drogowej. Polegała ona na utwardzeniu fragmentu szlaku handlowego wzdłuż Odry, z Brzegu na zachód, w kierunku Wrocławia. Szlak ten to słynna *Via Regia* – Droga Królewska, na niektórych odcinkach zwana Wysoką Drogą. Była ona jednym z najważniejszych historycznych traktów handlowych średniowiecznej Europy, prowadząc od Hiszpanii po Rosję i dalej do Azji, przez stulecia służąc rozwojowi kontaktów państw europejskich, a przyczyniała się również do rozkwitu regionów i miast. Przy niej powstały ważne ośrodki



gospodarcze i administracyjne, takie jak Kolonia, Lipsk, Wrocław, Kraków, Lwów i Kijów. Nieprzypadkowo właśnie miasta leżące przy *Via Regia*: Lwówek Śląski, Środa Śląska, Złotoryja, Legnica czy Lubań, szczytą się posiadaniem najstarszych w Polsce praw miejskich. W ramach inwestycji, uwiecznionej na opisywanym pomniku, zdołano wybrukować jedynie odcinek szlaku z Brzegu do Lipiek, chociaż z pewnością ich celem była Oława. Miasto to leżało w granicach księstwa brzeskiego i książęta mieli tam jedną ze swych licznych rezydencji. Często też podróżowali przez Oławę do Wrocławia i drugiej stolicy swego księstwa – Legnicy. O tym fragmencie trasy można powiedzieć, że była to pierwsza na Śląsku brukowana droga jezdna. Tablica granitowa, jak i materiał kamienny (kostka granitowa) użyty na budowę drogi pochodził z kamieniołomów strzeleńskich, czynnych zresztą do dzisiaj. Strzelin i ziemia strzeleńska w 1427 r., zakupione przez księcia legnicko-brzeskiego Ludwika II, także należały do Piastów brzeskich. Ciekawą zagadką techniczną pozostaje sposób, w jaki sposób masywna tablica na pomnik została przetransportowana w jednym bloku (przypominam – masa ponad 9 ton) do Brzeziny z kamieniołomu pod Strzelinem, odległego niemal 30 km w linii prostej.

Inwestorem robót drogowych i upamiętniającej je tablicy był książę Jerzy II (stąd zwrot w napisie: „Jerzy drugi tego imienia”). Żył on w latach 1523-1586 i pochodził z brzesko-legnickiej linii Piastów Śląskich. Świetny gospodarz w swoim księstwie, był zarazem wielkim mecenasem sztuki. To za jego panowania dokończono przebudowę zamku brzeskiego, czyniąc z niegdysiejszego gotyckiego zamku najpiękniejszą renesansową rezydencję na Śląsku, z imponującą bramą wjazdową. Ta brama jest swoistym pomnikiem samego księcia i jego rodu piastowskiego. Zdobia ją popiersia antenatów – władców Polski i Śląska, oraz pełnoplastyczne rzeźby księcia i jego małżonki. Książę ufundował w Brzegu gimnazjum, przyczynił się do budowy nowego ratusza, a gotycką kolegiatę zamkową przysposobił na reprezentacyjne mauzoleum dla siebie i swych potomków. W świetle tych jego poczynań pomnik brzeziński należy zaliczyć do grupy obiektów upamiętniających chwalebny działalność księcia i dowodzących jego troski o swoje księstwo. Świadczy o tym dobitnie tekst wyryty na kamieniu, pełen humanistycznej dumy, a w istocie bardzo egocentryczny. To przecież wielki władca pragnie

utrwalić siebie i własne dzieło w pamięci przyszłych pokoleń. Ideę tę wzmacnia łacińska sentencja odpowiadająca w pełni duchowi czasu i jakżeż głęboka w swej wymowie: „Inni budują dla nas – my dla potomności...”, w swym zakończeniu tak bardzo pasująca do sensu budowania dróg.

Czytelnika zaintrygować musi przyczyna, dla której, po dokończeniu robót przy drodze, zapomniano dopisać dwie kolejne cyfry w dacie po już wrytej liczbie 15. Może to śmierć księcia, który umarł niedługo po ustawieniu tablicy, bo w maju 1586 r., sprawiła, że nie miał kto osobiście przypilnować udokumentowania zakończenia robót drogowych? Albo uzupełnieniu napisu przeszkodził fakt, że ambitnie zamierzone dzieło nigdy nie zostało ukończone i doprowadziło brukowaną drogę tylko do Lipiek zamiast do Oławy? Trasę między Brzegiem i Oławą, obok opisywanego pomnika fundacyjnego, przemierzyło przez lata wielu podróżnych. Byli wśród nich i panujący, i kupcy, i studenci, i pielgrzymi, udający się tędy do celów swych wędrówek. Z upływem lat, zwłaszcza po uruchomieniu (w sierpniu 1842 r.) linii kolejowej z Wrocławia do Brzegu i dalej przez Opole na Górny Śląsk, większego znaczenia nabrała inna, biegnąca bardziej na południe i nieco krótsza droga. Jednocześnie przez większe oddalenie od Odry była ona mniej zagrożona przez powódzie. Na nią więc przeniósł się, rosnący coraz bardziej, ruch tranzytowy, a kamień w Brzezynie pozostał na uboczu uczęszczanych szlaków. Dzisiaj drogą wiodącą obok kamienia trudno dotrzeć nawet do Oławy. Asfalt kończy się 7 km dalej w Lipkach, przez tę wieś prowadzi dalej brukowana droga 2 km aż do jej końca, skąd do kolejnej wsi, leżącej już w pow. oławskim, Ścinawy Polskiej wiedzie tylko gruntowa droga polna.

Staraniem brzeskich krajoznawców kamień w Brzezynie, jako niezwykle atrakcyjny obiekt turystyczny okolic Brzegu, znalazł się na wytyczonym i oznakowanym niebieskim kolorem Brzeskim szlaku średniowiecznych polichromii. Tędy również poprowadzono najnowszy, przechodzący przez Brzeg, Szlak św. Jakuba, znakowany żółtą muszlą. Odtwarza on średniowieczną *Via Regia*, a zarazem szlak pielgrzymkowy wiodący do Santiago de Compostela. W połowie 2011 r. wykonano prace renowacyjne przy pomniku w Brzezynie. W ich ramach oczyszczono tablicę i uwydatniono napisy na niej. Odnowiony został mur podpierający kamień, ma on teraz otynkowaną tylko jedną ścianę (tylną), a ceglane ściany boczne pokazują wątek gotycki muru, zwany też wątkiem polskim, tzn. układ cegieł w porządku wozówka (dłuższy bok) – główka (krótszy bok) – wozówka – główka itd. Wykonano też niezbędne osuszenia i konserwacji cegły. Dzięki temu najstarsza pamiątka inwestycji drogowej na ziemiach polskich ma szansę w bardzo dobrym stanie przetrwać dla następnych pokoleń.

Tadeusz Jurek



Wrocławski Sky Tower

Jeden z najwyższych w Polsce budynków wznoszony jest od 2008 r. Aktualnie trwa jego wykończenie. Będzie w nim 236 apartamentów i 140 butików, a także szereg restauracji, kawiarni, SPA, centrum sportowe i delikatesy. W podziemiach znajdzie się parking na 1500 miejsc. Mieszkańcy tego budynku uzyskają najwyższy komfort ze wspaniałymi widokami na tętniące życiem miasto.

Wrocławski Sky Tower wysoki na 212 m, ustępuje jedynie Pałacowi Nauki i Kultury w Warszawie (230,7 m), wybudowanemu w latach 1952-55 według projektu radzieckiego architekta Lwa Rudniewa (jeden z projektów opracował Xawery Duniowski – projekt odrzucili partyjni dygnitarze), wyprzedza zaś Warsaw Trade Tower (208 m), budowany w latach 1997-99 przez koreański koncern Daewoo, a sprzedany w 2002 r. amerykańskiej firmie Apollo-Rida. Najwyższy budynek świata to Burki Dubai w Dubaju (Zjednoczone Emiraty Arabskie) o wysokości 828 m.

Autorami projektu budowlanego SKY Tower są Łukasz Magdziarz i Dariusz Dziubiński. Pod budowę wbito 150 pali długich na 18 m. Do budowy zużyto 200 tys. m³ mieszanki betonowej, 30 tys. ton stali zbrojeniowej i 70 tys. m² szkła. Cena apartamentu waha się od 10.900 zł/m² do kilku mln zł w penthausach.

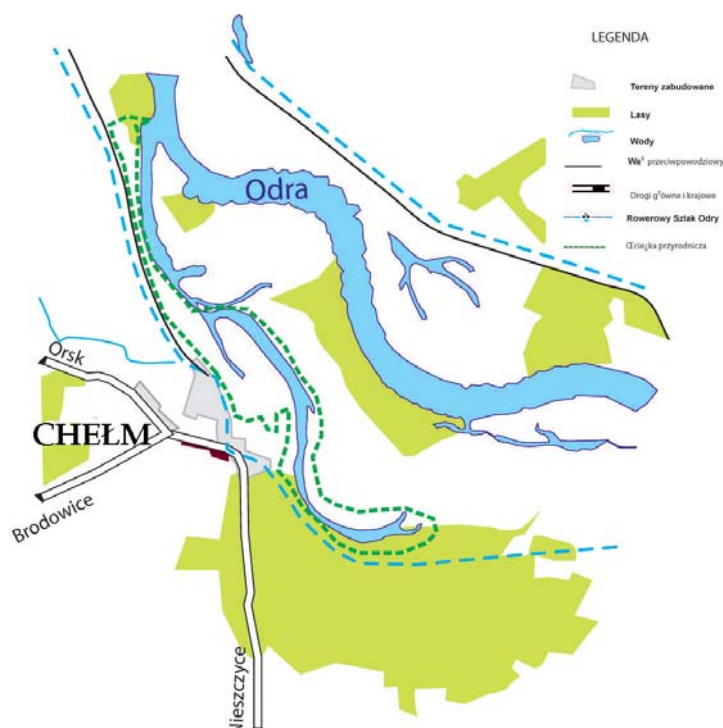


Stanisław Dziuba

Ścieżka przyrodnicza Chełm

Ścieżka przyrodnicza prowadzi na północz zachód od wsi Chełm i tworzy ona pętlę wokół starorzecza, Oznaczone ją zielonymi znakami, a łączna długość trasy wynosi 5 km. Nadaje się więc na krótką wycieczkę przy okazji odwiedzania Głogowa czy Góry. Tematem przewodnim ścieżki jest przyroda łąk i pastwisk Doliny Odry. W pobliżu przebiega niebieski szlak rowerowy Doliny Środkowej Odry. Do Chełma można dojechać drogą z Chobieni do Rudnej, a w Brodowicach skręcamy na północ.

Jerzy Maciejewski



„Stołowogórski” zakątek Gór Wałbrzyskich

W Górach Wałbrzyskich niemało jest stromych, trudnych do zdobycia szczytów. Wymienić tu można choćby takie góry, jak Kozioł, Sucha czy też Mniszek. Wychodni skalnych w porównaniu z takimi pasmami, jak Rudawy Janowickie czy nawet Góry Kamienne nie ma tu zbyt wiele, choć trochę skałek i starych kamieniołomów się tu znajdzie. Jest jednak w tych górach, a konkretniej w Masywie Trójgarbu, zakątek, który może przywołać na myśl pewne skojarzenia ze stołowogórskimi Skałami Puchacza i innymi skalnymi urwiskami w Górach Stołowych.

Znajduje się on w zachodniej części Masywu, tuż opodal wierzchołka Jagodnika (619 m), raczej pomijanego przez turystów wzniesienia. W rejonie, gdzie szlak żółty Bolków – Szczawno-Zdrój wyprowadza z doliny Polskiej Wody na biegnącą prawie po poziomicę drogę leśną, znajduje się strome urwisko skalne. Półka skalna ma nawet szczeliny, jak w urwisku powołanych wyżej Skał Puchacza. Oczywiście miniaturowe. O rozpadli-



Urwisko skalne na zboczu Jagodnika

nach takiej głębokości, jak w Górach Stołowych, nie ma mowy. Z dość szerokiego i głębokiego odstępu międzyskalnego wyrasta jednak nawet drzewko. Półkę skalną nad urwiskiem porasta gęsta trawa. Można tu spotkać źmije zygzakowate. Widok, jaki rozciąga się znad urwiska, wcale nie ustępuje atrakcyjnością temu znad Skał Puchacza. Zachodni kraniec Gór Wałbrzyskich, Pogórze Bolkowskie, na pierwszym planie dolina Polskiej Wody, dalej zaś górnej Strzegomki. Widok na pewno nieszablonowy. Ale uwaga! Nie należy podchodzić zbyt blisko krawędzi. To prawdziwie górskie, strome urwisko. O nieszczęście nietrudno. Pamiętajmy, to skały, one też się mogą ruszyć! Należy podziwiać je i widok z nich z bezpiecznego dystansu. Półka jest nieźle zakamuflowana. Idący duktem od strony doliny Chwaliszówki wędrowiec może ją pominąć. Kiedy po monotonnej wspinaczce leśną drogą osiągnie się bowiem przewyższenie, z lewej mijając okazałe sterczące skałki, dochodzi się do niewielkiej polanki. Urwisko



Pionowa ściana skalna urwiska na zboczu Jagodnika

jest tuż o kilka metrów na prawo. Z drogi trudno je jednak zobaczyć.

Wspomniana stercząca skałka przypomina z dala ruiny budowli, może zamku. Nie jedyna ona w tym rejonie. Pojedyncze skałki można odnaleźć w okolicy w kilku miejscach. Polecam szczególnie skalną ścianę znajdującą się przy wspomnianej drodze wiodącej w rejon urwiska z doliny Chwaliszówki. Idąc nią mija się po lewej stronie okazały mur skalny. Jak nic, imituje on ruiny zabudowań, a jedna ze skał ruinę baszty. Ze skrzyżowania duktów w dolinie Chwaliszówki to jakieś 25 min. marszu. A, że droga to niemycząca, śmiało dojdą tu nawet mniej zaawansowani turyści.



Dla porównania: urwisko Skał Puchacza w Górach Stołowych

Trochę dalej jest do opisywanego urwiska, jednak łagodnie wijąca się droga nie powinna sprawić kłopotu lekko choć obytym z wędrówką turystom.

Bartosz Skowroński



**KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ
ODDZIAŁU WROCŁAWSKIEGO PTTK
ZAPRASZA NA 6. WYCIECZKĘ Z CYKLU
„SUDETY ZA MIEDZĄ”**



Miło mi zaprosić na pierwszą tegoroczną wycieczkę, która odbędzie się w dniach 26-27 maja i jako szósta impreza pod hasłem „Sudety za miedzą” poprowadzi nas na Pogórze Izerskie, w Ještědskokožakovský hřbet, zachodni kraniec Karkonoszy oraz południowy kraniec Gór Izerskich. Oto program wycieczki „Hvězda - Velký Vápenný”: **26.05.** – spotkanie z przewodnikiem na rogu ulic J.W. Dawida i Joannitów o godz. 5:30 (wyjazd autokarem o godz. 5:45), przejazd przez Leśną do Miłoszowa, przejście Miłoszów – Wysoka Stróża* – Stożek Perkuna – Miłoszów (6 km + 200 m), przejazd do Jítravy, przejście Jítrava – Bílé kameny – Na Větrníku – Velký Vápenný* – Trávník – Zdislava (10 km + 500 m), przejazd do Kořenova. Nocleg: Horská chata „Zvonice”. **27.05.** – przejście Kořenov – Hvězda* – Příchovice (5 km + 200 m), przejazd do Tanvaldu, przejście Tanvald – Muchov – Černá studnice* – Smrzovka (10 km + 400 m), powrót do Wrocławia ok. godz. 19:00 (* szczyty zaliczane do odznaki SUDECKI WŁÓCZYKI).

Wpisowe wynosi 185,- zł i obejmuje: nocleg z obiadokolacją i śniadaniem, przejazdy autokarem, ubezpieczenie NNW (15.000,- zł) i KL (10.000,- euro), oraz obsługę przewodnicką. Zgłoszenia do dnia 11 maja przyjmuje Biuro Programowe Oddziału Wrocławskiego PTTK, Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. (71) 343-03-44, 343-30-44, e-mail: biuro@pttk.wroclaw.pl W zgłoszeniu należy podać w sposób czytelny: imię i nazwisko, nr PESEL, serię i nr dowodu tożsamości, adres zamieszkania z kodem pocztowym, tel. kontaktowy i/lub e-mail. Zgłoszenia bez ww. danych nie będą przyjmowane. O przyjęciu na wycieczkę decyduje kolejność wpłat. Wpłaty można dokonać w Biurze Programowym Oddziału (III piętro), pn.–pt. w godz. 8⁰⁰-16⁰⁰, śr. do 17⁰⁰ lub na konto: Bank Zachodni WBK S.A. 1 Oddział Wrocław, nr: 19 1090 2398 0000 0006 0827 5667. Na dowodach wpłaty należy podać hasło „HVEZDA”. Należy przygotować 60 Kč na wstępy na wieże widokowe. Zastrzegamy sobie możliwość zmiany tras w uzasadnionych przypadkach. Wycieczki górskie wymagają dobrej kondycji.

Radostaw Jan Tokarz

SEZON TURYSTYCZNY ROZPOCZĘTY

Wstęp

28 marca br. od fotela sprzed komputera oderwała mnie - „żelaznego sekretarza” koleżanka, by wspólnie powitać wiosnę i rozpocząć sezon „wędrowski”. Poszliśmy razem na Święte Wzgórze na osiedlu Osobowice we Wrocławiu. Na planie miasta nazywa się to Góra Kapliczna.

Jak na nogi i stan zdrowia „żelaznego”, wysokość Góry Kaplicznej jest dość spora i wynosi 121 m. n.p.m.!!! Z butlą tlenową byłoby mi zapewne łatwiej, ale musiał wystarczyć wszczepiony w stycznym br. rozrusznik serca.



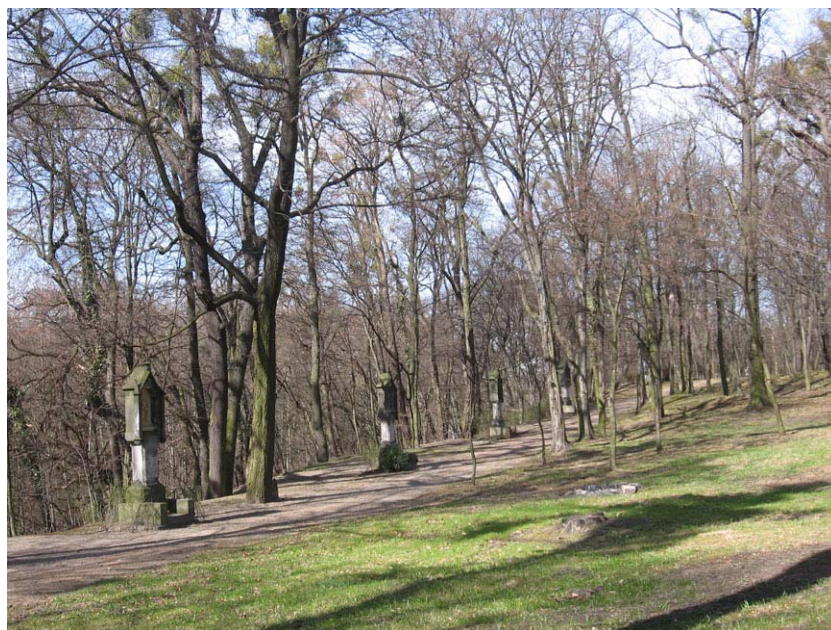
Widok na Kapliczne Wzgórze

Osobowice mają bardzo bogatą historię, lecz nie czas na to by ją tu całą przedstawiać. Wspomnę tylko, że wrocławscy archeolodzy odkryli tu w 1961 r. dwa duże prasłowiańskie cmentarzyska i pola popielnicowe na tzw. Szańcach Szwedzkich i na Górze Kaplicznej zwanej przez Niemców jeszcze przed ostatnią wojną Krotenberg (Krótka Góra) zamiast Grodenberg (Grodzisko). Przechodził tędy szlak handlowy z południa ku północy zwany bursztynowym: z Włoch i wybrzeży Adriatyku przez Czechy i bramę Kłodzką, w okolicach Wrocławia przez Domasław, dzisiejsze zachodnie przedmieścia miasta -

Oporów, Muchobór, Osobowice i dalej na Trzebnicę, Poznań i Gniezno kończąc się przy bursztynowych wybrzeżach Bałtyku.

W roku 1242 wieś Osobowice ofiarowała klaryskom (zakon św. Klary) księżna Anna, wdowa po bohaterze spod Legnicy, Henryku Pobożnym. W 1725 r. Klaryski poleciły wybudowanie na Świętym Wzgórzu drewnianej kaplicy związanej z kultem Matki Boskiej.

280 lat temu, 13 lutego 1732 r., został wpisany do ksiąg miejskich we Wrocławiu Niemiec, Korn Johann Jacob, kupiec – księgarz i obywatel miasta. Dzień ten stanowi datę powstania firmy Kornów, której siedziba mieściła się w Rynku pod nr 20. Jego późniejszy następca – Jan Bogumił Korn w 1797 r. ożenił się z Krystyną



Fragment Drogi Krzyżowej

Dorotą Weigel. W 1804 roku drukarnia jego posiadała 9 pras i zatrudniała 22. osoby. Wydawali m.in. klasyków polskich jak: Kochanowskiego, Trembeckiego, Karpińskiego.

Po sekularyzacji zakonu i Św. Wzgórza przez władze pruskie w 1810 r., Osobowice stały się własnością rządu, zaś w 1812 r. małżeństwo to kupiło od rządu pruskiego Osobowice (Ossobowitz) i urządziło w niej dla jedynego syna Juliusza (ur. 1798) pańską rezydencję z piękną galerią obrazów skupowanych w obcych krajach, z pięknym parkiem i posągami. Dom ten zwany „Na oświciu” lub „Oświciem” często gościł w swoich progach polaków: aktora Kazimierza Skibińskiego z Krakowa, J. S. Bandtkiego, ks. Kainka – współpracowników wydawnictwa. W roku 1816 Kornowie podejmowali w swojej rezydencji udającą się do Cieplic na leczenie, księżną Izabellę Czartoryską. W 1842 roku gościła tu również Klementyna z Tańskich Hoffmanowa.

W latach 1822-24 Kornowie wzniesli na wzgórzu murowaną kaplicę rodową wg projektu K. F. Langhansa (młodsze). Najcenniejszym zabytkiem w kaplicy jest rzeźbiona w drzewie – XVII/XVIII w. – cudowna figurka M.B. z Dzieciątkiem, stojąca za ołtarzem w półokrągłej absydzie. Pierwotnie mieściła się ona na starym dębie u stóp wzgórza. Do rozslawienia tej figurki miało się przyczynić uzdrowienie w roku 1724 wrocławskiego mieszczanina ślepego Balzera śpiewaka z klasztoru św. Macieja we Wrocławiu. Od tego czasu Św. Wzgórze stało się miejscem kultu okolicznych mieszkańców. Kaplica posiada cechy neoromańskie i gotycyzujące. Zbudowana jest na rzucie ośmioboku. We wnękach nad portalem znajdowały się niegdyś figurki świętych pochodzące z warsztatu garncarza Rosińskiego. Z tego samego warsztatu pochodzi ceramiczny fryz niszy portalowej.

Kopuła kaplicy pokryta jest ośmioma malowidłami Richarda Glatza z 1916 r., przedstawiającymi sceny z tajemnic różańca świętego. W szczycie kopuły jest siedmioboczny świetlik z umieszczonym na jego szczycie metalowym krzyżem łacińskim. W 1919 r. kardynał wrocławski Adolf Bertram ustanowił kaplicę kościołem kuracjalnym i wydzielił ją z parafii św. Bonifacego. Do 1919 r. kaplica była jedynym ośrodkiem katolickim w Osobowicach, bo dopiero w tym roku zakupiono miejscowy dom zajezdny TIVOLI i staraniem parafian oraz księdza Artura Obera dostosowano go do potrzeb kultu czyniąc z niego nowoczesny kościół pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

W roku 1958 nastąpiło odrestaurowanie Św. Wzgórza i wznowienie kultu. Za kaplicą znajduje się Kalwaria z jedyną zachowaną datą powstania na XIV Stacji: 1885 r.

W pobliżu znajdował się również cmentarz z grobowcami Kornów z linii rędzińskiej. Grobowiec Kornów mieścił się w podziemiu kaplicy. Około piętnastu drewnianych trumien uległo rozbiciu i dewastacji w pierwszych latach powojennych.

Zakończenie

Obecnie cały las Osobowicki jest wraz ze wzgórzami uporządkowany i stanowi – tak jak dawniej, za czasów Kornów – miejsce licznych letnich wycieczek dla mieszkańców Wrocławia.

Wraz z koleżanką życzymy Czytelnikom miłych i pogodnych Świąt Wielkanocnych, i zachęcamy do przejścia pięknej Drogi Krzyżowej oraz poznania Kaplicy Kornów p.w. Narodzenia NMP przy ul. Lipskiej, wpisanej do rejestru zabytków nr 204 z dn. 30.12.70 r.

Ja po powrocie do domu, musiałem przez godzinę moczyć obolałe i obtarte stopy. Wam to chyba nie grozi. Tak więc sezon turystyczny został rozpoczęty!!!

Andrzej Rumiński



Stacja XIV

Przez poligon plażą, klifem, wydiami i lasem

Dzień pierwszy

Na drodze naszej wędrówki polskim wybrzeżem znalazł się odcinek niedostępny zwykłym śmiertelnikom, czyli poligon Jarosławiec – Ustka. Szef naszej grupy – Wojtek, wystąpił do wojska już jesienią o zgodę na przejście tego odcinka. Po kilku tygodniach pozwolenie przyszło, ale obejmowało tylko kilkanaście dni stycznia 2012 r. Mając w tym czasie długi weekend, zawiadomiliśmy władze poligonu, że 6 stycznia na wartowni w Jarosławcu pojawią się „trzej królowie” wraz z żonami – „trzema królewnami”. Nikt nie przewidział, że ich wędrowaniu towarzyszyć będą „znaki na niebie i na ziemi”. Na zbiórkę przed szlabanem stawiliśmy się zabezpieczeni we wszystkie możliwe „szaty wierzchnie”, dostosowane do kapryśnej pogody. Wiatr szalał z zawrotną prędkością, morze ryczało z daleka. Spodziewaliśmy się niespodzianek, ale widok po wyjściu z lasu zupełnie



nas замуrował. Staliśmy na brzegu skarpy przecierając oczy – plaży nie było! Zniknęła całkowicie. Spienione fale rozbijały się o wysoki brzeg. „Trzej królowie”, zdeterminowani swoim zadaniem, szybko ruszyli wytyczać nowe szlaki, ale „królewny” stały skamieniałe jak żona Lota. Zew morskiego szaleństwa działał odurzająco – straszne tańcowało z pięknym. I można byłoby tak uzrekać się i fascynować do wieczora, gdyby nie świadomość kilometrów, które trzeba było przejść tego dnia.

Ruszyliśmy. Wiatr uderzał jednak z taką siłą, że trudno było posuwać się do przodu. Postanowiliśmy osłonić się trochę lasem, by zwiększyć tempo i szansę noclegu poza poligonem. Bażynowe sosnowe cudeńka walczyły dzielnie z żywiołem wyginając się prawie do ziemi, dając nam jednak trochę osłony. Pomiędzy nimi Basia znalazła pokaźnych rozmiarów móździerzowe niewypały, wzbudzając taki strach u szefa, że ten dał hasło: „w nogi”. Ucieczka wydała się śmieszna, kiedy przed nami pojawiły się tablice informujące o możliwościach „zejścia z tego świata” szybko i bez pudła. Wtedy tempo marszu wyraźnie wzrosło. Nikt nie chciał sprawdzać na sobie prawdziwości tych rewelacji. W pobliżu znaleźliśmy „domek admirała”, który zmogła niejedna kula.

Pogoda próbowała nas postraszyć jeszcze opadami. Zakłęcia szefa, że nie będzie padało, miały jednak swoją siłę. Pozostały więc tylko białe płatki, które ginęły w zawirowaniach wietrznych. Jednak kilometrów przybywało bardzo wolno. Pocieszaliśmy się, że w razie kłopotów przyślą po nas helikopter. Wszak jeszcze niedawno stacjonowały tu wojska amerykańskie ze swoimi „patriotami”, więc jakiś „herkules” chyba po nich pozostał. Wojtek jednak wołał polegać na sobie i przygotował się

na „szkołę przetrwania”. Zabrał ze sobą sprzęt, który zapowiadał nocne zmagania z duchami. Miał nową latarkę, zapałki, zapalniczkę i kozik. Nie przewidział jednak, że problemem nie będzie noc, a zew natury, który dopadł Zdzisia. Kilkometrowe bałwany przelewając się z wysoka huczały ku niemu namiętnie. Co mu obiecywały, nie wiem, ale pokusa musiała być wielka. Może usłyszał syreny i ich zwodniczy śpiew? Może sam Neptun robił mu propozycje? Tylko on jeden wie, co go tak naprawdę zwiódło i kazało wskoczyć w białą kipieli. Nie pomogły błagania żony, ani sugestie szefa – morze zwyciężyło. Wyglądało to z brzegu szaleńczo i wariacko, a my staliśmy bezradni. Pozostały wzdychania i modlitwy. Zdzichu walczył z żywiołem przy każdym podmuchu wiatru i każdym wypiętrzeniu wody. Musiał chyba udowodnić ziemi, morzu i ludziom, kto tutaj jest najsilniejszy. I gdyby nie temperatura wody i powietrza (około 0 °C), która „ścięła” mu krew, zapomniałby się i zatracił na amen.



Kiedy odzyskaliśmy go całego, eskapada nabrała tempa, zwłaszcza, że czasami było już trochę kamienistej plaży. Niestety, wraz z nią pojawiło się na brzegu śmietnisko – obraz naszych smutnych czasów. Było tu wszystko, od garderoby przez sprzęt AGD i RTV do milionów plastikowych opakowań. Uciekliśmy znowu do lasu, co wymusiło też obejście rzeki Potyni. Po 17 km napotkaliśmy płot, który mieliśmy przykazane, by sforsować, a potem powiadomić o tym telefonicznie wartownię. Radość była wielka zwłaszcza, że dzień miał się ku zachodowi, a my musieliśmy dotrzeć do mola nr 3

(pamiętającego jeszcze Hitlera) w Ustce Zachodniej. Po drodze robiliśmy jeszcze skoki przez potoki, ale w duszy nam już grało i woda w butach nie była nikomu straszna. Na mecie niebo z radości uchyliło rąbka w swej ciemności i nad horyzont wlała się cudowna poświata. Patrzyliśmy zaskoczeni, że gdzieś daleko musiało dziś świecić słońce. W nabożnej ciszy opuszczaliśmy wybrzeże. Czekał na nas hotel „Rejs”.



Dzień drugi

Nocka, choć słabo przespana, należała do miłych. Hotel godny reklamy, szczególnie w temacie kulinarnym pt. „7-me niebo”. Nowy dzień niósł nowe wyzwania. Tym razem droga wiodła z Orzechowa do Rowów. Nikt nas nie uprzedził, nikt tego nie ogłosił, że wejdziemy w czarowną krainę pięknego klifu. Nigdzie dotąd na naszym wybrzeżu nie było tak wielkiego i wysokiego klifu. Widoki radowały nam serca, w duszy grało, a usta same się uśmiechały. Kto poszukuje wrażeń, niech ruszy w tamte strony! Europejski szlak czerwony wiodł skrajem przeszło 40-metrowego

urwiska lub wchodził w przyległe lasy, gdy obrywające się nawisy groziły niebezpieczeństwem. Tego dnia wichry straciły swoją siłę, a niebo zmieniło jednolitą szatę w bogactwo obłokowych dziwów. Z trudem posuwaliśmy się do przodu, bo oczy jak zaczarowane spoglądały w dal, podczas gdy nogom groziła przepaść. Po 2 godz. mieliśmy za sobą tylko 4 km. Tak wolno jeszcze nigdy nie szliśmy. Bo też i tak pięknie nigdzie nie było do tej pory. A kiedy człowiek wznosi się „na wyżyny niebieskie”, czasami budzi się gwałtownie. Tym razem dopadło to Małgosię, kiedy w okolicach Poddębia forsowała potok. Mokra przygoda nie złamała jej ducha. Wsparta suchym odzieniem, z nogami w woreczkach plastikowych, podążała nadal dumna, że strzygi wodne nie wessały jej całej do środka. Fotografowaniu nie było końca, ale jakież zdjęcie zdoła oddać to, co nasyciło oczy! Niedaleko Rowów klif się kończył i resztę trasy przeszliśmy wąską plażą. Często posiłkowaliśmy się ucieczką na wydmy igrając z zalewającymi falami. Czasami my byliśmy szybsi, czasami woda. Na koniec w naszych butach chlupało całkiem mocno.

Wieczorem czekały na nas inne atrakcje. W „7-mym niebie” odbyła się uroczystość dekoracji zasłużonych turystycznych weteranów. Szef prawie bez słowa ozdobił nasze piersi popularną i brązową odznaką OTP, a sam sobie przypiął już złotą. Potem wszystkie „Kornuty” wygłosiły swoje hymny pochwalne na cześć szefa i uroków polskiego wybrzeża. Laudację, która przejdzie do historii polskiego „spiczca”, wygłosiła Małgosia, która przed uroczystością zabezpieczyła się w procenty. Krzysiu świętował spadek wagi, a właściciel tak się cieszył, że ma wesółych gości i dwa razy stawiał nam deser. Dzień pożegnaliśmy szampanem i rozgrywką „Carcassone”, w której Krzysiu nie zamknął wielkiego miasta i przegrał z kretelem.

Dzień trzeci

Jako że była niedziela, dzień zaczęliśmy mszą. Mieliśmy już za sobą 22 km pierwszego dnia, 13 – drugiego, a trzeciego pozostało tylko 10. Musieliśmy połączyć dwa poprzednie odcinki. Ruszyliśmy z Ustki Zachodniej do portu, potem wzdłuż Słupi do mostu na rzece i znowu do portu. Na falochronie wschodnim wypatrzyliśmy syrenkę, która miała dziesiątki, jeśli nie setki sponsorów, dlatego dumnie wypinała się w kierunku miasta. Dopiero Krzys przywołał ją do porządku i bezwstydną nagość zakrył własnymi rękoma, co szybko utrwaliła na fotce Basia.

Potem szliśmy wśród tłumu (w porównaniu do poprzednich dwóch dni) spacerowiczów plażą do Orzechowa.

Maria Chróścicka

Nowy turystyczny „Szlak Menonitów”

Późną jesienią 2009 r. został wytyczony i wyznakowany nowy szlak turystyczny w pow. kwidzyńskim, biegnący na terenie gmin: Kwidzyn, Sadlinki i Ryjewo. Otrzymał on nazwę „Szlak Menonitów”, ponieważ przebiega w obszarze historycznego zamieszkania tej specyficznej grupy osadniczej. Autorami i twórcami „Szlaku Menonitów” są dwaj instruktorzy krajoznawstwa z Oddziału PTTK w Kwidzynie: Henryk Michalik i Antoni Barganowski. To dzięki ich wieloletniej pracy inwentaryzacyjnej można było ustalić i opisać, co właściwie pozostało w terenie po historii i legendzie o menonitach.

Menonici to odłam anabaptystów, ukształtowany w XVI w. w Niderlandach w oparciu o Mennona Simonsa (1496-1559), zaliczany do protestantyzmu. Ich doktryna, nawiązująca bezpośrednio do nauk ewangelicznych, zabrania im m.in. piastowania urzędów i służenia w wojsku. W połowie XVI w. część z nich, uciekając przed prześladowaniami, osiedliła się nad dolną Wisłą, później zawędrowali oni do Małopolski i w okolice Warszawy. Jako wolni rolnicy i rzemieślnicy słynęli z pracowitości i uczciwości. Częściowo spolszczyli się jako tzw. olędrzy, a częściowo zniemczyli. Zniemczeni menonici wyjechali około 1945 r. spod Gdańska, ale zachowali dobrą pamięć o Polsce. To ostatnie stwierdzenie nie dotyczy, niestety, menonitów z Żuławy Kwidzyńskiej.

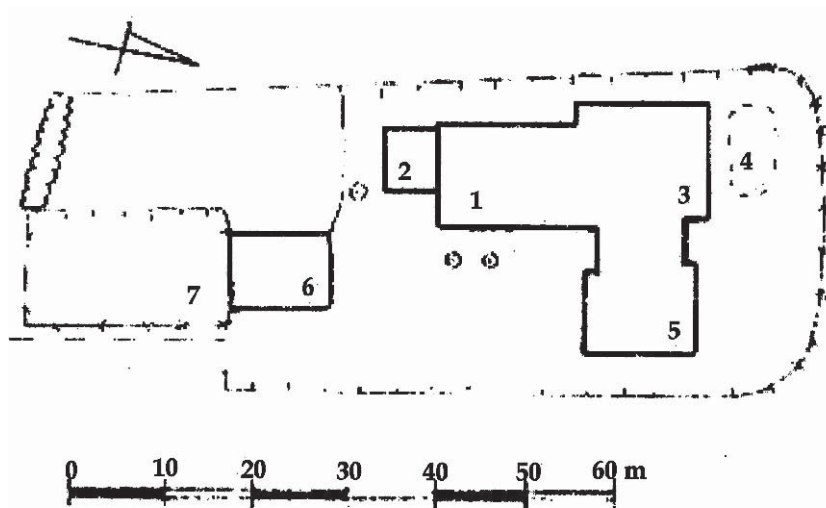


Wzór tabliczki na szlaku

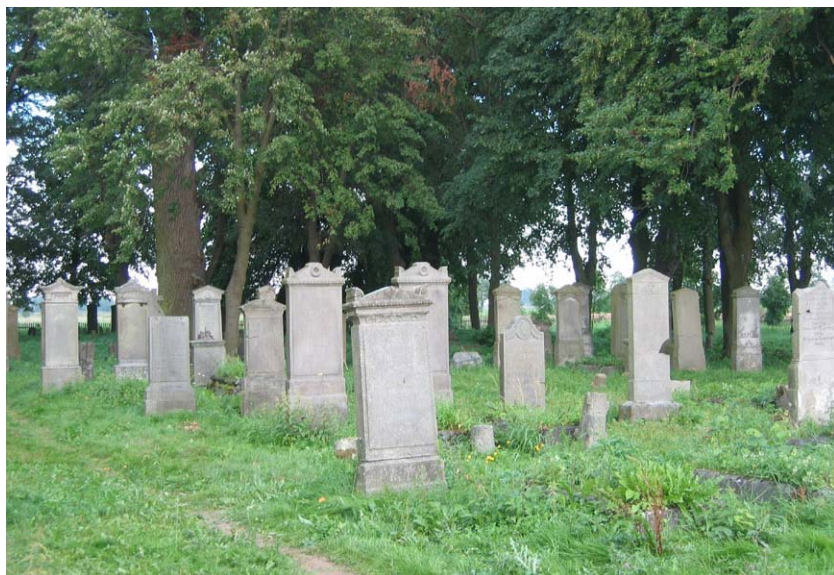
specjalne przywileje, pozwalające na spokojną i wytężoną pracę. Pozostawili wał wiślany, kanały, charakterystyczny sposób wznoszenia zabudowań, prowadzenia uprawy roli, hodowli i sadownictwa. Charakteryzowała ich odmienność zwyczajów, obrzędów, wierzeń. Zachowali też inny zwyczaj upamiętniania zmarłych – stele.

„Szlak Mennonicki” ma charakter okrężny, zaczyna się i kończy przy dworcu kolejowym w Kwidzynie i jest wyznakowany znakami szlaku rowerowego z charakterystyczną stelą w kolorze brązowym. Poszczególne znaki nie są malowane na słupach i drzewach, lecz mocowane na plakietach o wymiarach 20x20 cm. Swoim wyglądem oraz treścią są zbliżone do znaków szlaków rowerowych PTTK, tylko kolor brązowy został wybrany dowolnie. Przed siedzibami urzędów gminy w Sadlinkach i Ryjewie oraz na ogrodzonym cmentarzyku na Marezie zostały ustawione tablice informacyjne. Szlak ma długość nieco ponad 110 km i nadaje się na jednodniową wycieczkę rowerową lub 4-, 5-dniową wędrowkę pieszą, z częstym fotografowaniem.

Przebieg „Szlaku Mennonickiego” podają jedynie schematycznie, ale z uwzględnieniem obiektów krajoznawczo ciekawych. Z miasta wychodzimy ul. Furmańską, skręcamy w prawo i niedaleko za mostem na Liwie napotykamy dwie ciekawe stele. Potem szlak biegnie przez Podzamcze, po prawej Białą Dwór z XVI w. (obecnie hotel), Jałowiec, Ryjewo (zagroda ul. Grunwaldzka 17), do Mątowskich Pastwisk. Tu najciekawszy na Powiślu menonicki zespół gospodarski (nr 30), składający się z czterech obiektów. Dalej wieś Borowiec (stela), Barcice (dwa cmentarze I i II z licznymi stelami), wieś Benowo (cmentarz przykościelny i drugi po prawej stronie szosy), Tralewo (cmentarz po lewej) i Biała Góra. Tu duży i ważny węzeł hydrograficzny, składający się z dwóch śluz i wrót przeciwpowodziowych, chroniących całe Żuławy Malborskie. Tu także, około 1 km szlakiem czerwonym, zabytkowy cmentarz. Z Białej Góry „Szlak Mennonicki” zawraca na południe i u podnóża wału wiślanego, przez Jarzębinę (cmentarz, na którym dwie stele i grobowiec), Rudniki,



Plan zagrody menonickiej we wsi Mątowskie Pastwiska nr 30 według karty ewidencyjnej zabytku w Urzędzie Konserwatorskim. 1 – dom zrębowy z 1779 r., 2 – przybudówka dla dziadków, 3 – obora, 4 – gnojownik, 5 – stodoła, 6 – dom dla robotników z 1827 r., 7 – warzywnik



Cmentarz menonicki w Stogach Malborskich.
Fot. Krzysztof R. Mazurski

Szkaradowo i Szałwinek (dwór) prowadzi do Janowa. Po drodze spotykamy bardzo liczne zagrody i zagospodarowania wiejskie z XIX w. o charakterystycznej architekturze i rozplanowaniu, np. Rudniki nr 2, 6, 10, 12, 17, 21, 25, 26 i 30; Szkaradowo nr 6, 6a i inne.

Wieś Janowo znana jest głównie z tego, że była ośrodkiem polskości w okresie Plebiscytu 1920 r., a także stolicą tzw. „Małej Polski” po prawej stronie Wisły w latach 1920-1939. Są tu obecne także pamiątki po menonitach (mały cmentarzyk na wale i metalowe krzyże w izbie pamięci w szkole). Z Janowa przez Pastwę, Gniewskie

Pole i Lipianki (tu dwa kolejne cmentarze na wale i dwór w Lipiankach z 1853 r., nr 1) szlak wiedzie do Korzeniewa, które jest tradycyjnym miejscem przeprawy przez Wisłę (karczma, port rzeczny zbudowany w 1755 r. i znak wysokiej wody). Z Korzeniewa tylko 6 km do Kwidzyna i można stąd wrócić do miasta.

Dalszy ciąg biegnie przez Nowy Dwór Kwidzyński (zabudowania nr 11, 16, 16a, 24 i 27), Grabówko (duży cmentarz z jedną stelą i kapliczką po prawej), Grabowo (cmentarz przy wale wiślanym z jedną stelą). W Kaniczkach zachował się znakomity obiekt architektoniczny w postaci żuławskiego domu podcieniowego, z podcieniem frontowym opartym na czterech słupach, zbudowany w 1759 r., jedyny oryginalny na Żuławie Kwidzyńskiej (nr 21). Tu także cmentarz z żelaznym krzyżem. Dalej szlak prowadzi przez Wiśliny (gospodarstwa nr 39, 40 i 41) do Nebrowa Wlk. (wieś z barokowym kościołem) i wzdłuż wału wiślanego do Gliny, Rusinowa i Wielkiego Welcza, w którym jest mało znany, nieczynny cmentarz, ostatnio uporządkowany (trzy grobowce rodzinne z żeliwnymi płytami). Stąd szlak zwraca się na północ w kierunku Okrągłej Łąki. Tu dość duży cmentarz, na którym zachował się stary drzewostan oraz cztery stele. W sąsiedniej wsi Karpiny mieści się największy z zachowanych cmentarzy, o wymiarach 55x38 m, na którym ocalało ponad osiemdziesiąt nagrobków. Następna wieś Olszanica posiada drugi na trasie dom podcieniowy (nr 42), niestety, nie jest to oryginał, a jedynie kopia zbudowana w 1922 r. dla miejscowej szkoły. Jest on posadowiony na planie litery T z wysuniętym pięciosłupowym podcieniem centralnym. Przez gminną wieś Sadlinki, dalej Białki i Rozpędziny trasa powraca do Kwidzyna, gdzie kończy swój 110-kilometrowy przebieg.

W Kwidzynie nie ma śladów menonitów, choć niewątpliwie wśród mieszkańców byli oni, o czym świadczy „Lista członków kościoła” jeszcze z 1935 r. i nagrobek (stela) na Marezie z 1798 r. z następującą inskrypcją:

*Peter Schwarz
 gewesener grosburger
 in Marienwerder*

(były wielki przedsiębiorca w Kwidzynie – tłum.).

Przy tworzeniu „Szlaku Menonitów” współpracowało kilka kwidzyńskich organizacji społecznych, które zasługują na wyróżnienie, a to: Lokalna Organizacja Turystyczna Ziemi Kwidzyńskiej „Liwa”, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Oddział w Kwidzynie, Stowarzyszenie Promocji Medialnej „e Kwidzyn” oraz Towarzystwo Miłośników Ziemi Kwidzyńskiej.

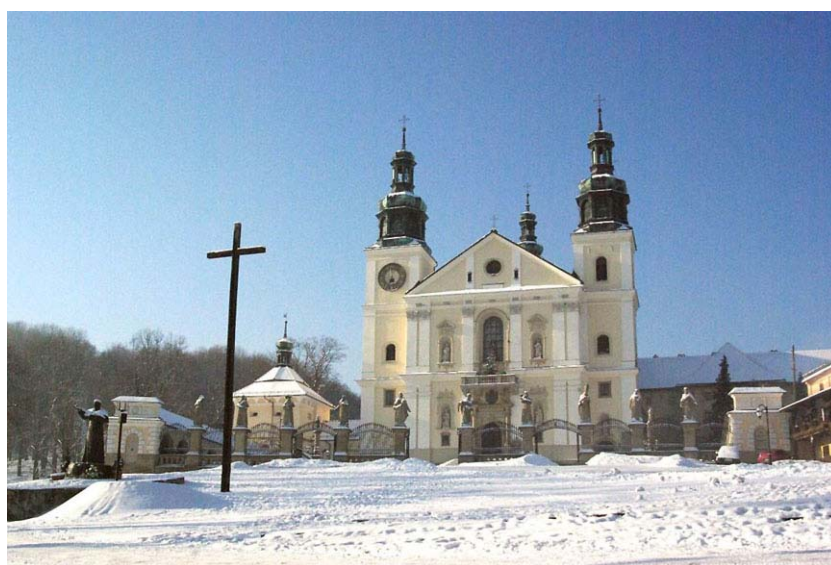
Całość sfinansowana została ze środków Programu Operacyjnego Funduszu Inicjatyw Obywatelskich. Publikacja „Szlak Menonitów” brała udział w XIX Ogólnopolskim Przeglądzie Książki Krajoznawczej i Turystycznej w 2010 r.

Janusz Zaremba

Kalwaria Zebrzydowska

Gdy Ziemia Święta została opanowana przez „niewiernych”, poszukujący doznań duchowych musieli wypracować inny sposób obcowania z miejscami związanymi z Jezusem Chrystusem. Jednym z pomysłów było odtworzenie w warunkach miejscowej topografii poszczególnych etapów Męki Pańskiej. Na wzgórzach przypominających święte miasto budowano zespół kościołów/kapliczek, który od łacińskiej nazwy wzgórza Golgota nazywano kalwarią. Pielgrzymka do takiego miejsca zapewniała ten sam odpust, co podróż i wizyta w Jerozolimie. Choć pierwsza kalwaria powstała na terenie dzisiejszej Hiszpanii na początku XV w., to rozkwit tego typu budownictwa przypada na czasy kontrreformacji i jest związany z ruchem pielgrzymkowym, inspirowanym dziełami Christiana Adriana Cruysa (Andrychomiusza). Pierwszą polską kalwarią jest założona w latach 1600-1617 przez wojewodę krakowskiego Mikołaja Zebrzydowskiego Kalwaria Zebrzydowska. W 1999 r. ten manierystyczno-barokowy zespół pielgrzymkowy został wpisany na listę zabytków UNESCO i jest to jedyny tego typu wpis na świecie.

Centralnym punktem założenia jest Bazylika MB Anielskiej, która powstała w II połowie XVII w. z rozbudowy kaplicy Ukrzyżowania, ufundowanej przez Mikołaja Zebrzydowskiego w 1600 r. Jego potomkowie, kolejni donatorzy Kalwarii, powiększali kościół i przylegający doń klasztor oo. bernardynów aż do obecnych ich rozmiarów. Świątynia wzniesiona jest w stylu manieryzmu niderlandzkiego, z wnętrzem o wystroju barokowym. Sklepienie pokrywa polichromia, autorstwa uznanego malarza Młodej Polski Włodzimierza Tetmajera. W ołtarzu głównym



Bazylika kalwaryjska

znajduje się srebrna figura MB Anielskiej, którą Zebrzydowski zakupił w Loretto. W 1667 r. w jednej z dobudowanych kaplic umieszczono podarowany przez Stanisława Paszkowskiego z Brzezia cudowny obraz MB Kalwaryjskiej, który słynąc z łask stał się celem wielu pielgrzymek.

Założenie przestrzenne Kalwarii tworzą wybudowane na wzór obiektów z Ziemi Świętej według projektów Mikołaja Zebrzydowskiego i Pawła Baudartha kaplice i kościoły Dróżek Pana Jezusa oraz Matki Boskiej, które rozrzucone są na obszarze 6 km². Istnieją 42 takie obiekty, które odpowiadają miejscom w Jerozolimie (np. Golgota, Pałac Piłata) i które łączą ścieżki pątnicze o długości ponad 5 km. Dróżki Pana Jezusa ułożone są chronologicznie w ciągu narracyjnym. Opowiadają historię ukrzyżowania Jezusa Chrystusa. Z kolei Dróżki Matki Boskiej ukazują ból Marii pod krzyżem, pogrzeb Jezusa i tryumf po zmartwychwstaniu. Część kaplic jest wspólna dla obu dróżek. Dodatkowo pomysłodawcy Kalwarii wybudowali kilka obiektów towarzyszących, niezwiązanych bezpośrednio z kultem pasyjnym i maryjnym. Jednym z nich Pustelnia 5 Braci Polaków, poświęcona pierwszemu polskiemu męczennikom.

Największą atrakcją Kalwarii Zebrzydowskiej, przyciągającą rzesze nie tylko wiernych, ale często i zwykłych turystów, są chyba niezwykle rozbudowane i barwne kalwaryjskie misteria pasyjne. Są to inscenizacje ostatnich dni życia Jezusa, w których uczestniczą m.in. alumni ze znajdującego się przy sanktuarium Wyższego Seminarium Duchownego oo. Bernardynów. Scenariusz misterii powstał niemal równocześnie z budową kapliczek. Co prawda, sposób odbywania tego wydarzenia przez



lata się zmieniał, dostosowywał do warunków politycznych i gospodarczych, a także i postępu technicznego, lecz dziś nadal jest przykładem żywej i twórczej religijności mieszkańców Kalwarii i przybywających do sanktuarium pielgrzymów.

*Szymon Bijak
Fot. Joanna Remisz*

Kościół Trzeciego Upadku

Skarby z rupieciarni

O polskich dworach szlacheckich powiedziano w ostatnich dwudziestu latach już prawie wszystko. Zachwycano się ich architektonicznym pięknem, położeniem w otoczeniu przyrody, swoim charakterem. Zwracano uwagę na historyczne dziedzictwo tych obiektów, będących ostoją polskości wobec przemian społecznych w Europie XIX w. Wylano morze krokodylich łez nad ich degradacją, zarówno funkcjonalną, jak i artystyczną w okresie Polski Ludowej. Dworem szlacheckim inspirowali się twórcy nowej polskiej architektury. Bohaterowie współczesnej literatury i filmu często cieszą się spokojnym, dostatnim życiem we własnoręcznie odnowionym dworku, w którym osiedli, uciekając od chaosu i zgiełku codziennej rzeczywistości.

Mit dworu szlacheckiego zaistniał na dobre w świadomości społeczeństwa, zarówno jako ostoja tradycji i ciągłość polskości, jak również jako element naszego krajobrazu czy wreszcie jako jeden z wątków popkultury. Warto zwrócić uwagę, że większość z tych istniejących w powszechnej wyobraźni obiektów pochodzi z XIX w., a więc epoki bardzo schyłkowej nie tylko dla arystokracji, której stała się współczesnym symbolem, ale też dla narodowości wąsko rozumianej jako dworsko-sarmacki zbiór zasad, składających się na tradycję I Rzeczypospolitej. Wcześniej natomiast dwory szlacheckie budowano z drewna, przez co do dzisiaj mogły zachować się tylko nieliczne z nich, zazwyczaj pieczołowicie odrestaurowane w skansenach. Przed nastaniem epoki przemysłowej jedynie wybrani przedstawiciele szlachty mogli pozwolić sobie na murowany dwór, a w zasadzie tylko jego namiastkę w postaci dworu wieżowego. Należy w tym miejscu



Lamus w Branicach



Lamus w Garlicy Murowanej

powodu wieża miała najczęściej kształt budynku dwukondygnacyjnego o niedużych oknach, na planie czworokąta zbliżonego do kwadratu. Jej skromne rozmiary, pomijając przyczyny finansowe, wynikały zatem również ze spełnianej przez nią funkcji. Ponadto, jako obiekt obronny, wieża służyła także do przechowywania cennych, wymagających szczególnej ochrony przedmiotów. Stąd też wzięta się jej późniejsza nazwa „lamus”, którą często określa się ją do dzisiaj. Ponieważ budowa wieży pochłaniała ogromne jak na ówczesne czasy zasoby finansowe, jej posiadacz lubił się nią pochwalić przed innymi. Aby podkreślić jej reprezentacyjny charakter, nierzadko była bardzo bogato dekorowana artystycznymi sztukateriami. Interesującym przykładem takiego zabiegu jest dwór wieżowy Branickich w Branicach (obecnie dzielnica Krakowa), posiadający na zewnątrz polichromię wykonaną metodą sgraffito imitującą boniowanie, a wewnątrz bogato rzeźbione portale oraz wyjątkowo cenny kominek projektu Santi Guccio. Mimo że budynek nie był mieszkaniem szlachcica, doskonale nadawał się do pełnienia funkcji reprezentacyjnych. Gospodarz chętnie przyjmował w nim dostojnych gości, zapewniając im godne ich oczekiwania otoczenie.

Wieża jako jedyne murowane budynki w zagrodzie szlacheckiej doskonale spełniły powierzone

odróżnić przeciętnego szlachcica, dysponującego kilkoma lub kilkunastoma wsiami, od magnaterii, którą stać było na budowę zamków i pałaców na swoich latyfundiach. Istotne jest, że właśnie te magnackie siedziby były wzorcem, który starała się naśladować średniozamożna szlachta, budując murowane dwory wieżowe. Inspiracje funkcjonalne i artystyczne czerpano więc z góry.

Dwór jako typ architektury rezydencjonalnej, charakterystycznej dla polskiej szlachty, utrwala się dopiero we wspomnianym wyżej XIX w. Wcześniej pod tym pojęciem rozumiano całą zagrodę szlachcica wraz ze wszystkimi budynkami gospodarczymi, przy czym dopiero w połowie XVII w. najbogatsi przedstawiciele szlachty zagrodowej mogli sobie pozwolić na budowę murowanej wieży. Spełniała ona trzy, ściśle ze sobą powiązane funkcje: obronną, rezydencjonalną i reprezentacyjną. Ponieważ oprócz wieży szlachcic zazwyczaj posiadał w swojej zagrodzie większy i wygodniejszy dom drewniany, zamieszkiwano w niej raczej rzadko. Wykonanie z materiałów ogniotrwałych pozwalało natomiast wykorzystywać ją jako schronienie w przypadku ataku z zewnątrz. Z tego też



Lamus w Kamieniu



Lamus w Pisarach

im funkcje. Często tylko one oparły się ogniowi najeźdźców, wpływom klimatycznym, szkodnikom oraz czasowi i przetrwały do dziś w zasadniczo niezmienionej formie. Wkomponowane w wiejski krajobraz skromne budynki dawnych lamusów są nie mniej ciekawym świadectwem naszej historii niż dziewiętnastowieczne dwory, które upodobała sobie współczesna kultura masowa. Zrozumienie ich miejsca w naszej tradycji wymaga głębszej refleksji niż ta, którą proponuje popkultura. Przemierzając Wyżynę Krakowsko-Częstochowską warto więc zejść z utartych szlaków i oprócz kazimierzowskich warowni dostrzec również te skromniejsze klejnoty polskiej architektury.

*Waldemar Jankowski
Fot. Wojciech Czopowski*

XII Międzynarodowy Rajd Pieszy IVV
“Łużyckie Wędrowki”
w ramach turystycznej imprezy
“3 Dni - 3 Kraje - 3 Wędrowki”
odbędzie się w dniu **27.04.2012r.**

Organizator imprezy:
Oddział Łużycki PTSM w Lubaniu
59-800 Lubań, ul. Łużycka 1
tel. 75 721 6580, kom. 604 927 247
szczegółowe informacje na stronie:
www.ptsmkluban.vipserv.org/menu3dni.htm

Patronat medialny sprawuje Miesięcznik “Na Szlaku”



Szlakiem Brzeźnym z Myślitorza do Bolkowa

Opisywana trasa stanowi fragment czerwonego szlaku łączącego Złotoryję z Bolkowem. Na sporym odcinku prowadzi on mniej więcej wzdłuż krawędzi sudeckiego uskoku brzeźnego. Szlak otwiera przed turystą lwią część Chełmów. Taką nazwą, mającą swe historyczne uzasadnienie, określa się Pogórze Złotoryjskie – stanowiące fragment Pogórze Kaczawskiego. Przejście czerwonym szlakiem z Myślitorza do Bolkowa zajmuje z niewielkimi przerwami, w tym z wejściem na szczyty: Bazaltowej Góry i Radogostu około 7.30-8 godz. Trasa momentami zarośnięta, gdzieś tam nieczytelna, oferuje wiele atrakcji: a to punkty widokowe z efektownymi panoramami, a to ciekawe odsłonięcia geologiczne, trochę zabytków architektonicznych też jest w pobliżu.

W Myślitorzu zn. czerwone, wiodące z kierunku Złotoryi, spotkać można niedaleko od miejsca, w którym rozpoczynają się pierwsze, od strony Jawora, budynki wsi. Tuż za zabudowaniami ciekawego, XIX-wiecznego zespołu pałacowego, z prawej strony, patrząc z kierunku Jawora, do szosy dochodzi droga polna. Nią wkracza tu od strony miejscowości szczytującej się najstarszą lokacją miejską w Polsce Szlak Brzeźny. Wędrowcowi, zdążającemu z tego kierunku, zn. czerwone nakazują skrócić w prawo. Szlak prowadzi w stronę „centrum” Myślitorza. Po chwili przebiega koło malowniczo położonego przystanku autobusowego. Tu odbija nieco na lewo. Zaraz skręca z kolei wyraźnie w lewo, przedostając się na drugi brzeg doliny Jawornika. W tym rejonie dochodzą do niego zn. żółtego Szlaku Wygasłych Wulkanów, towarzyszące mu później przez jakiś czas. W przeciwnym kierunku prowadzą one do głównej atrakcji rejonu wioski – Wąwozu Myślitorzkiego. Mijając Centrum Edukacji Ekologicznej i Krajoznawstwa „Salamandra”, szlak czerwony i żółty skręcają w prawo. Rozpoczyna się podejście na zbocze Rataja (350 m). Początkowo dość obrosnięta krzakami droga po chwili jest bardziej czytelna. Z niej też za plecami wędrowca zdążającego szlakiem do Bolkowa ukazują się zaraz pierwsze na opisywanej trasie atrakcje widokowe: wyłot doliny Jawornika i Wysoka (384 m). Widać też z dołu rejon wysoko, jak na lokalne warunki, poprowadzonej szosy (droga nr 365). Poznać ją można po rosnących wzdłuż niej drzewach. Po chwili szlak dochodzi do granicy lasu pod Ratajem i tak jak zn. żółte odbija w lewo. Ścieżka, po deszczach dość grząska i śliska, trawersuje zbocze wzniesienia.

Po kilkunastu metrach od wejścia do lasu w prawo



Zarośnięty odcinek Szlaku Brzeźnego między Ratajem a Bazaltową Górą; w tle Rataj

odbija dojsciowy szlak czerwony do jednej z większych atrakcji krajoznawczych Chełmów. Są nią Małe Organy Myśluborskie – widowiskowe odsłonięcie pionowych słupów bazaltowych w wyrobisku dawnego kamieniołomu. Mogą przypominać nieco prospekt organowy, stąd taka właśnie nazwa. „Małe”, bowiem na Pogórzu Kaczawskim są jeszcze Organy Wielisławskie, zwane też Wielkimi Organami Wielisławskimi. Tamtejsza słupowa struktura porfiru także może przypominać, chyba bardziej niż tu oglądana, kościelne organy. Od skrzyżowania ze szlakiem dojsciowym do Małych Organów zn. czerwone i żółte wiodą dalej nieco bardziej szeroką dróżką. Po około 5 min od tego miejsca z prawej dochodzi szeroka droga leśna. W tym miejscu czeka na turystę, który wybrał Szlak Brzeżny, atrakcyjna niespodzianka widokowa. Wystarczy zejść z dróżki nieco w lewo, by za drzewami stanąć na skraju rozległych pól uprawnych. Śmiało można powiedzieć, że jest to „brzeg” Sudetów. Zbocze Rataja łagodnie opada tu w stronę Równiny Jawora, stanowiącej część Niziny Śląsko-Łużyckiej. Widać stąd nie tylko Jawor i okoliczne wsie. Z lewej na horyzoncie dostrzec można bowiem także zabudowania Legnicy, bardziej z prawej spory fragment Wzgórz Strzegomskich, dalej Masyw Ślęży.

Od tego miejsca Szlak Brzeżny i biegnący z nim Szlak Wygasłych Wulkanów schodzą nieco w dół do skrzyżowania z szeroką drogą polną. Dotąd około 1 godz. Szlak żółty odbija tu w lewo na Jawor. Czerwony, choć znaku skrętu tu nie widać, odbija z kolei w prawo. Tylko kilka metrów wędrowiec zdążający nim pomaszeruje wspomnianą szeroką drogą prowadzącą docelowo do Jakuszowej. Zaraz z prawej dobrze widoczny zn. czerwony nakazuje skręt w lewo. Nie w tym miejscu jednak należy skręcać. Nieco dalej bowiem, nieco ukryta w krzakach, strzałka pokazuje kierunek, w który należy odbić. Wykrzyknik umieszczony nad znakiem wskazującym drogę w odwrotnym kierunku i w tym godny jest polecenia wędrowcowi przemierzającemu szlak. Wchodzi on tu bowiem po prostu w rozległe pole, przechodzące w szuwały. Nikły ślad ścieżki momentami ginie. Taka droga czeka turystę aż do granicy lasu. Warto jednak obejrzeć się tu w prawo na niepozorne, bezleśne wzniesienie. Do złudzenia przypomina ono Sędzisz (489 m) w Krowiarkach na Ziemi Kłodzkiej, oglądany z grzbietu na szlaku czarnym łączącym Romanowo z Ołdrzychowicami Kłodzkimi. Granica lasu oznacza koniec trudnego odcinka szlaku w tym rejonie. Zdążając jeszcze przez szuwały wędrowiec rozpoczyna podejście na zbocze Bazaltowej Góry (367 m). Leśna ścieżka po kilkunastu metrach przechodzi w wyraźniejszą drogę. Kilkanaście metrów dalej wyprowadza na przewyższenie pod wierzchołkiem wzniesienia. Stąd można podejść na szczyt. Szlak prowadzi jednak dalej prosto w dół. Zaraz w prawo odchodzi nieco zarośnięta dróżka, którą turysta ma także okazję zdobyć szczyt nieczynnego wulkanu. Panorama z wieży na Bazaltowej Górze jest żadna. Rosnący tam las jest znacznie wyższy niż wieża, pełniąc niegdyś funkcję widokowej.

Od skrzyżowania z drugą ścieżką wiodącą na szczyt, szlak prowadzi wyraźnym leśnym duktem. Nieco rozżalony może brakiem panoramy z wierzchołka wzniesienia turystę czeka na pocieszenie po chwili z prawej wyrobisko dawnego kamieniołomu, w nim zaś odsłonięcie komina wulkanicznego. Garść informacji o nim zamieszczono na tablicy informacyjnej, u wejścia do dawnego wyrobiska. Dotąd niecałe 2 godz. Szlak Brzeżny prowadzi następnie wędrowca w dół do szosy łączącej Paszowice z Lipą. Tu należy skręcić w prawo, po czym po chwili w lewo, przekraczając Paszówkę. Początkowo szlak prowadzi przez chwilę stromo, później już łagodnie, nieco klucząc przez las zdąża w stronę Kłonic, których nowobudowane domy widoczne są po kilkunastu metrach z lewej. Tak osiąga się skraj lasu. Tam w prawo odchodzi dróżka dojsciowa Źródła Cesarskiego. Szlak Brzeżny prowadzi dalej prosto, nieco zarośniętą ścieżką, z lewej zostawiając wymienione zabudowania. Po około 10 min. marszu od wyjścia z lasu ścieżka doprowadza w rejon kolejnych zabudowań należących do Kłonic. Odsłaniają się stąd również ograniczone widoki na Wzgórze Strzegomskie i Masyw Ślęży. Atrakcyjniejsze widoki są jednak z dalszej części szlaku, który odbija tu w prawo skos w drogę wysadzoną m.in. okazałymi czereśniami. Prowadzi on już piechura zboczem Radogostu (398 m). Po około 15 min. od ostatnich zabudowań w prawo odchodzi szlak dojsciowy (czerwone trójkąty), którym w około 15-20 min. można wejść na szczyt wzniesienia. Mimo jego niepozornej wysokości bezwzględnej warto podjąć ten wysiłek. Panorama z wieży widokowej tam się znajdującej śmiało może być uznana za jedną z najpiękniejszych w tej części Sudetów. Z wieży widać sporą część Pogórza Kaczawskiego, Gór Kaczawskich, fragmenty Karkonoszy ze Śnieżką. Bardziej na wschód widoczne są z kolei Góry

Sowie, Wałbrzyskie i Kamienne. Da się stąd zobaczyć rejon Legnicy. Świetnie widać oczywiście Jawor na Nizinie Śląsko-Łużyckiej, a także niemałą część Przedgórze Sudeckiego.

Po powrocie na główną trasę (oznaczenie słabo widoczne) turystę czeka dalej wędrówka zbożem wzniesienia, skrajem lasu i łąk. Później zaś znów bez widocznych w terenie znaków wyraźną jednak drogą przez łąki. Należy kierować się na widoczny z lewej las. Za plecami można stąd zobaczyć jeszcze co nieco poniżej sudeckiego uskoku brzeźnego. Znaki szlaku znaleźć można dopiero na drugim „brzegu” rozległych łąk, na początku lasu, porastającego zbocza Grabowej (403 m). Dalsza trasa to zejście w dół do Grobli – niewielkiej wioski nad Nysą Małą – dopływem Nysy Szalonej. Po dotarciu do pierwszych jej zabudowań turysta pierwszy raz na swojej trasie może przeczytać o czasie przejścia szlaku, którym maszeruje. Przy skrzyżowaniu z zielonym szlakiem, rozpoczynającym się tu, a prowadzącym w kierunku Siedmicy, umieszczono szlakowskaz. Podano na nim też czasy przejść poszczególnych tras. Jest też mapa Parku Krajobrazowego „Chełmy”. Do Bolkowa powinno się stąd dotrzeć w 3 godz. W tym celu na opisywanym skrzyżowaniu turysta powinien skrócić w lewo.



Szlak Brzeźny w Grobli

widoczna jest stąd też majestatyczna Ślęza. Trasa pozbawiona zupełnie oznakowania skręca tu chyba w lewo, później w prawo na asfaltową drogę doprowadzając ostatecznie po około 35-40 min. od skrzyżowania w Grobli do pierwszych zabudowań wioski Kwietniki. Tu dobrze oznakowany szlak kieruje w stronę kościoła pw. św. Józefa Oblubieńca. Krajoznawczą ciekawostką związaną z tą świątynią jest fakt, iż msze odprawiał tu przez pewien czas jako proboszcz o. Andrzej Czesław Klimuszko, znany bardziej jako Czesław Klimuszko – polski zakonnik, kapłan, zielarz i uzdrowiciel.

Koło kościoła szlak czerwony skręca w prawo. Turysta mija w ten sposób zbieg dolin Nysy Małej i Przyłącznicy, rozpoczynając zarazem podejście na grzbiet Swarnej – Popielowej i Schodów. Tak oto piechur po przekroczeniu mostu na Nysie Małej na dobre opuszcza już Chełmy, wkraczając na obszar innej jednostki Pogórza Kaczawskiego – Pogórze Wojcieszowskie. Z polnej drogi, którą prowadzi szlak, z lewej widoczny jest zaraz niewielki grzbiecik ze słabo zaznaczonymi kulminacjami. Poza obejrzeniem malowniczego pejzażu warto wiedzieć, że wzniesienia te stanowią też fragment krańca Pogórza Kaczawskiego. Za widzianą pierwszą z lewej Psią Górą (306 m) dalej w Sudetach Zachodnich ciągnie się na linii sudeckiego uskoku brzeźnego niewidoczne stąd Kocisko (319 m). Uchodzi ono za najdalej na południowschód wysunięte wzniesienie na Pogórzu Kaczawskim. Bardziej na prawo turysta może podziwiać m.in. zbocza Okrąglaka (340 m). Po dość monotonnym, ale łagodnym podejściu, w około 15-20 min. od ostatnich zabudowań Kwietnik szlak skręca w prawo i wkracza po chwili kluczenia na momentami mocno zarośniętą dróżkę. Mało kto chyba tędy chodzi, skoro miejscami śladu jakiegokolwiek ścieżki na dawnej nieużywanej raczej drodze leśnej w ogóle nie widać. Taki widok prezentuje się na Schodach – wzniesieniu, na zboczu którego wiedzie tu opisywana

W Grobli szlak prowadzi wzdłuż szosy, mijając z prawej po drugiej stronie wymienionego wyżej potoku kościół pw. św. Anny i ciekawy zespół dworski. Po około 15 min. od skrzyżowania ze szlakiem zielonym Szlak Brzeźny odbija w lewo i prowadzi w stronę lasu. Tam na charakterystycznym skrzyżowaniu dróg leśnych skręca w prawo, wyprowadzając ponownie na otwarty teren. Ładne stąd widoki i ciekawe zarazem. Tak się bowiem składa, że stojąc w tej części Sudetów można oglądać znacznie wyżej leżące szczytowe partie Wzgórz Strzegomskich. Nic w tym jednak dziwnego. Jesteśmy na wysokości około 255 m. Na dokładkę



Na zboczu Schodów

trasa. Po około 20 min. od wejścia do lasu szlak skręca w lewo i stromo wspina się w partię szczytowe Schodów. Tam skręcając w prawo umożliwia zobaczenie jednej z większych atrakcji tej części Pogórza Kaczawskiego. Są nią bloki skalne, którymi usiane jest tu strome (uwaga!) zbocze tego wzniesienia. Faktycznie bardziej do nich pasuje nazwa Schody. To nie jedyna skalna atrakcja grzbietu. Szlak, wiodący dalej prosto, dość wyraźną ścieżką prowadzi w stronę wierzchołka Popielowej (360 m). Tam czekają kolejne skalne atrakcje. Tuż pod nim Szlak Brzeżny prowadzi przez

niewielką skalną grzędę. Później z kolei kluczając (znaków prawie nie widać!) wiedzie przez rumowisko skalne na zboczu wzniesienia. Mała namiastka Gór Stołowych.

Dalsza trasa szlaku to zejście do szerokiej drogi leśnej, potem podejście na zbocze Swarnej (389 m). Dróżka, trawersująca zbocze tej ostatniej, prowadzi następnie w dół do ruchliwej szosy nr 3. Tam, po skręceniu w prawo, kilka metrów trzeba iść skrajem lasu wzdłuż drogi. Zaraz jednak, wędrując szlakiem, należy przejść przez jezdnię (uwaga!). Szlak wkracza na dróżkę, którą po około 10 min., licząc od przejścia przez drogę nr 3, wyprowadza na skraj lasu. To jeden z kolejnych doskonałych punktów widokowych na czerwonym Szlaku Brzeżnym. Widać stąd w dużym skrócie pogranicze Sudetów Zachodnich (Góry i Pogórze Kaczawskie) i Sudetów Środkowych (Pogórze Bolkowskie, Góry Wałbrzyskie). Pięknie prezentują się stąd ruiny zamku Świny. Polna droga, którą wiedzie szlak, łagodnie prowadzi tu w dół, razem ze znakami dochodzącego wcześniej z lewej zielonego Szlaku Zamków Piastowskich. Towarzyszą one Szlakowi Brzeżnemu do jego punktu końcowego w Bolkowie. Znaki doprowadzają ponownie do szosy nr 3, odbijając w lewo, po czym po chwili w boczną drogę dojeżdżają do ruin zamku Świny. Dotąd około 7.20 godz. Jak pokazuje kolejny na trasie szlakowski znak, do Bolkowa stąd już tylko 35 min. (oczywiście czas na ewentualne zwiedzanie ruin trzeba sobie wygospodarować dodatkowo).

Sprzed ruin zamku dość wąska ścieżka doprowadza do niewielkiego łowiska dla wędkarzy. Tam ponownie dochodzi do szosy nr 3. Następnie Szlak Brzeżny wraz ze Szlakiem Zamków Piastowskich przekraczają torowisko nieczynnej w zasadzie na chwilę obecną linii kolejowej z Marciszowa do Strzegomia. Zaraz też skręcają w prawo, doprowadzając do nieczynnego dworca kolejowego. Żal bierze na widok zarośniętego torowiska i braku możliwości dojechania tu koleją. Ostatni etap trasy stanowi zejście w stronę centrum miasteczka. To zarazem, aż do mostu na Nysie Szalonej, ostatnie chwile pobytu turysty, maszerującego z Myśliborza, na Pogórzu Kaczawskim, a zarazem w Sudetach Zachodnich. Centrum Bolkowa, tak jak i tamtejszy słynny zamek leżą już na Pogórzu Bolkowskim, a więc w Sudetach Środkowych. Szlak czerwony i zielony po chwili przechodzą ponownie przez ruchliwą szosę, tyle że skręcając w lewo (tu także brak widocznego oznakowania). Prowadzą chodnikiem wzdłuż tej szosy, po czym skręcają w prawo. W taki sposób zn. zielone, jak i czerwone Szlaku Brzeżnego doprowadzają wędrowca do głównego przystanku autobusowego w Bolkowie. Wymalowane na drzewie pod tabliczkami z czasem przejścia czerwone kółko w białej otoczce oznacza, że marsz tym szlakiem kończy się w tym miejscu.

Bolków ma nieporównywalnie lepsze połączenia komunikacyjne niż miejscowość wyjściowa – Myślibórz. Z wyjazdem z miasta (m.in. autobusy relacji Jelenia Góra – Wrocław) nie powinno być więc większego problemu.

Bartosz Skowroński

CARSKIE SIOŁO

Autobus, przejechawszy 25 km, przywiózł nas z Petersburga do miasta Puszkina. Od 1728 r. było to Carskoje Sioło, w latach 1918-37 – Dietskoje Sioło – od mieszkających tu sierot wojennych. Tutejsza rezydencja carska należy do najwspanialszych i największych zespołów pałacowo-parkowych w Europie.

W 1708 r. car Piotr I teren podarował swojej przyszłej drugiej żonie Katarzynie. Była to Marta Skowrońska, która w 1702 r. dostała się do niewoli rosyjskiej, trafiła do dworu carskiego, przeszła na prawosławie przyjmując imię Katarzyna i w 1712 została legalną małżonką cara. Marta pochodziła z rodziny chłopskiej zamieszkałej w Liflandii, niewielkiej krainie nadbałtyckiej, która na początku XVII w. należała do Rzeczypospolitej Obojga Narodów, później do Szwecji i wreszcie została zajęta przez wojska rosyjskie (dziś jest to pogranicze łotewsko-estońskie). Po śmierci cara (1725) Katarzyna I dwa lata była imperatrycą i samodzierżycą wszechrosyjską, ale władzę podzieliła się z Najwyższą Tajną Radą, którą sama powołała.

Na podarowanym terenie w latach 1717-23 powstał nieduży kamienny pałac. Córka Katarzyny I Elżbieta I (była carycą nieco później, 1741-61) rozbudowała pałac w okresie swojego panowania w potężną budowlę. Architekci Aleksy Kwasow i Sawwa Czewakinski dobudowali boczne skrzydła, połączyli je z pałacem galeriami, wzniesli cerkiew i oranżerię oraz budynki dla służby. Bartolomeo Rastrelli przebudował pałac w uroczystej i pysznej formie rosyjskiego baroku, nadbudował galerie, całość połączył w jednolity gmach o długości 306 m. Stworzył wyjątkową dekorację czołowej ściany pałacu (portale, kolumny, tympanony, rzeźby, ozdobne okna) i bogatą dekorację wewnątrz (złożone rzeźby, ozdoby z kamieni półszlachetnych, lustra, ornamenty, plafony). Szczególne wrażenie robi wyłożona Wielka Sala z ogromnym plafonem *Triumpf Rosji*. Dalsza rozbudowa rezydencji nastąpiła w czasach Katarzyny II, księżnej niemieckiej, urodzonej w Szczecinie, która jako żona cara Piotra III przeprowadziła przewrót pałacowy, zasiadła na tronie carów i rządziła ogromnym państwem 34 lata (1762-96). Architekt Charles Cameron przebudował część komnat w stylu klasycyzmu, wznosił wiszący ogród, dodał Agatowe Komnaty i skrzydło z kolumnadą, nazwaną Galerią Camerona, z popiersiami starożytnych mędrców.

W pałacu Katarzyny znajdowała się słynna Bursztynowa Komnata, którą w 1716 r. król pruski Fryderyk Wilhelm I podarował Piotrowi I. W 1941 r. Niemcy wywieźli dzieło do Królewca. Dalsze losy komnaty nie są znane, choć krążyły różne pogłoski o miejscu jej ukrycia. Przypomnę, że dotyczyły one też Dolnego Śląska (zamek Bolków, tunele Gór



Pałac Katarzyny

Sowich, Twierdza Srebrnogórska, Twierdza Kłodzka). Mistrzowie rosyjscy zrekonstruowali Bursztynową Komnatę z 6 ton bursztynów. Na 300-lecie Petersburga „ósmym cudem świata” znowu został udostępniony zwiedzającym.

W budynku tuż przy Pałacu Katarzyny mieściło się założone w 1811 r. liceum, w którym sześć lat uczył się Aleksander Puszkina. Dziś w budynku jest muzeum, a przed nim stoi pomnik (z 1900 r.) przedstawiający młodocianego poetę na ławeczce parkowej. Miasto zawdzięcza poecie swoją aktualną nazwę. Ale stacja kolejowa nazywa się Dietskoje Sieło, a rezydencja carska – Carskoje Sieło. W 1837 r. między Petersburgiem i Carskim Siółem zbudowano pierwszą w Rosji linię kolejową. Rozstaw torów był o 89 mm większy niż na normalnotorowych kolejach Europy. I tak już pozostało.

Prawie półtora wieku (1720-1860) tworzono parki o łącznej powierzchni 600 ha: Jekateryniński i Aleksandrowski. Osuszono mokradła, wykopano kanały i stawy, wytyczono aleje. Urządzono najpierw regularne części parków, nieco później – pejzażowe. Za panowania Katarzyny II architekt Giacomo Quarenghi zbudował w parku (1796) pałac, przeznaczony dla wnuka carycy, przyszłego imperatora Aleksandra I (rządził 1801-25). W parkach powstały liczne pawilony, budowle dekoracyjne, altany, kaskady, fontanny, mosty, rzeźby parkowe i pomniki sławiące zwycięstwa oręża rosyjskiego – wszystko w stylu baroku, neogotyku i klasycyzmu. Na środku stawu stoi Kolumna Czesmeńska na pamiątkę zwycięstwa floty rosyjskiej nad turecką (1770). Na brzegu – pawilon Grota – miniaturowy pałacyk z posągami Katarzyny II. Z przeciwnej strony stawu – Łaźnia Turecka – przypominająca meczet.

W okresie okupacji niemieckiej (17.09.1941-24.01.1944) zespół pałacowo-parkowy został częściowo zniszczony, pałace rozgrabione. Po wojnie cały zespół odremontowano. Dziś wycieczki z Rosji i z zagranicy zwiedzają to niezwykle miejsce, podziwiając mistrzostwo zagranicznych architektów i rodzimych wykonawców.

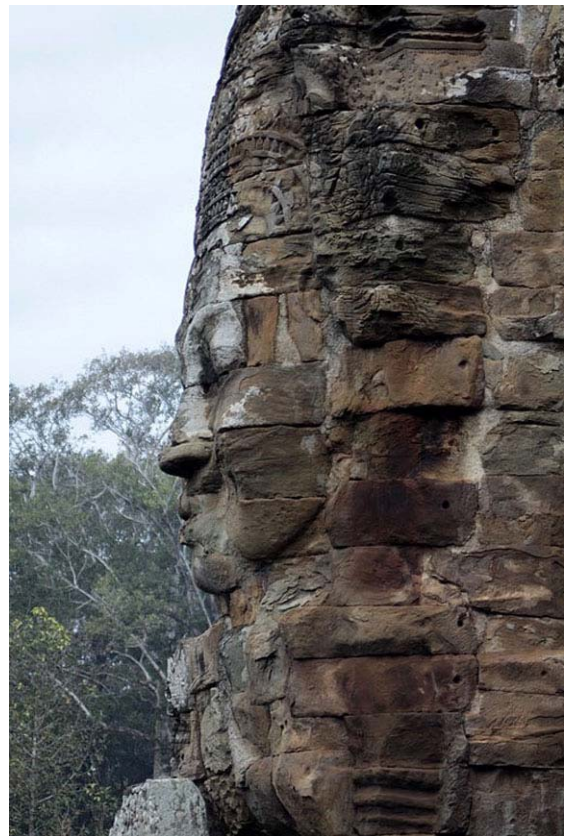
Janusz Fuksa

ANGKOR – LEGENDARNE MIASTO

Państwo Khmerów, nazywane również Imperium Khmerskim, istniało w okresie od około 802 do 1432 r., a w okresie swojego największego rozkwitu po 1181 r. miało pod swoim panowaniem większą część obecnych Indochin. Właśnie u szczytu potęgi, która przypadła na wieki XII i XIII, powstały najpiękniejsze budowle stolicy Imperium – świątynia Angkor Wat i otoczona 12-kilometrowym murem królewska dzielnica Angkor Thom. Metropolia tętniła życiem i rozrastała się, zajmując coraz większe tereny – cały kompleks zajmował 160 km². Szacuje się, że mogło w nim mieszkać nawet milion ludzi. Był to największy zurbanizowany obszar świata swojej epoki, wówczas największe miasto na ziemi (dla porównania w XI w. Paryż zamieszkiwało 200, a Kraków 20 tys. ludzi). Architektura jak i inżynieria imperium stała na bardzo wysokim poziomie. Zrealizowano z ogromnym rozmachem gigantyczny, wspaniały system irygacyjny, zapewniający intensywny bezprecedensowy rozkwit rolnictwa. System był genialny w swojej prostocie: około 1000 zbiorników wodnych rozwiązywało problem nadmiaru wody w porze deszczowej, która była wykorzystywana w porze suchej czy w czasie suszy. Dzięki temu można było zbierać ryż aż trzykrotnie w ciągu roku. Niestety, nie zachowały się żadne źródła pisane z czasów istnienia Imperium, z wyjątkiem relacji Chou Ta-Kuan, który był wysłannikiem chińskiego cesarza i przybył do stolicy Imperium w sierpniu 1296 r. i przebywał tam do lipca następnego roku. Jego notatki są dzisiaj najważniejszym źródłem wiedzy o państwie Khmerów i wspaniałościach ówczesnej stolicy.

Po wielu wiekach dobrobytu rozgorzały walki wewnętrzne, zapanował kryzys gospodarczy, kraj nie był w stanie udźwignąć kolejnych wielkich budowli. Imperium zaczęło podupadać. Na jego granice zaczął nacierać Syjam. Tajowie, wyparci z Yunnanu przez oddziały mongolskiego cesarza Chin Kubilaja szli naprzód, powoli zdobywając kolejne tereny aż do 1431 r., kiedy wojska Tajów stanęły pod Angkorem. Opuszczony przez królów i zwykłych mieszkańców Angkor skazany został na wegetację i zapomnienie. Miasto zarosło dżunglą, podobnie jak wspaniałe miasta Majów. Nazwa Angkor

pochodzi od sanskryckiego słowa *nagara* – miasto (*na-gara>nokor>angkor*). Nazwą tą określa się również za-
 bytkowy kompleks miejski pozostały po dawnej stolicy
 Imperium Khmerskiego. We współczesnym języku
 khmerskim *angkor* oznacza „stolicę” albo „święte mia-
 sto”. W ciągu wieków docierają tu podróżnicy – w 1586
 r. do Angkoru dotarł kapucyn Antonio da Magdalena, a
 niedługo po nim inni portugalscy misjonarze: Marcello
 de Ribadeneyra, Gabriel de San Antonio, Antonio Dorta,
 Luys de Fonseca. Przypuszczali oni, że miasto mogło być
 dziełem Aleksandra Wielkiego lub spuścizną imperium
 rzymskiego. Jednak Angkor ponownie odkryto dla świa-
 ta dzięki francuskiemu podróżnikowi i botanikowi – Hen-
 riemu Mouhot, który w jednej ze swoich wypraw w 1861
 r. dotarł do Angkoru. Jego dzienniki, a zwłaszcza rysun-
 ki, przedstawiające pozostałości po imperium khmerskim
 wywołały sensację, w wyniku której okrzyknięto go od-
 krywcą zaginionego miasta. Przywiezione przez niego
 rzeźby podczas światowej wystawy w 1878 r. wzbudziły
 zachwyt – po sensacyjnej relacji Henri Mouhota Indo-
 chiny opanowała gorączka poszukiwaczy skarbów. Wiele
 bezcennych zabytków wywieziono, a wiele też zde-



Świątynia Bayon w Angkor Thom

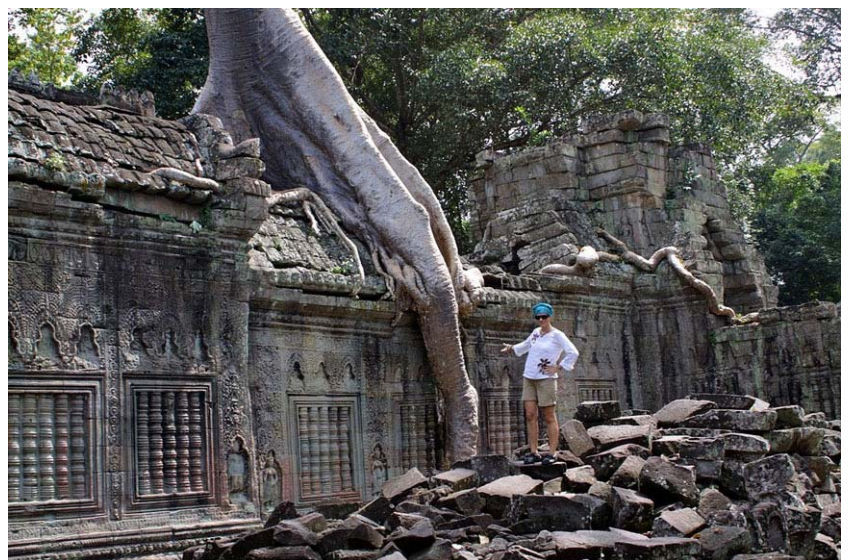
wastowano i bezpowrotnie zniszczo-
 niono. Prace badawcze i konserwa-
 torskie prowadzone są od począt-
 ku XX w. do chwili obecnej. W
 konserwacji brały udział również
 polskie pracownice konserwacji za-
 bytków. W czasie rządów Czerwo-
 nych Khmerów prace zostały
 wstrzymane, cudzoziemscy konser-
 watorzy wyrzuceni, a część do-
 kumentacji zniszczona. Po upadku
 reżimu w 1990 r. archeologowie
 stanęli przed zadaniem poukładania



Świątynia Bayon w Angkor Thom

nia największych puzzli świata –
 budowli uprzednio rozebranych dla
 umożliwienia innych prac.

Dzisiaj kompleks zabytków
 Angkoru tworzy duża liczba ka-
 miennych budowli oraz tereny le-
 śne i zbiorniki wodne, obejmujące
 obszar ponad 400 km², położony na
 północ od jeziora Tonle Sap, kilka



Świątynia Preah Khan



Świątynia Banteay Srei

szerokości, a około 5 tys. rzemieślników i 50 tys. robotników budowało ją przez 37 lat. Całkowita powierzchnia razem z murami zewnętrznymi i fosą to 2,08 km². Najwyższa wież mierzy 65 m. Ogromne ilości rzeźb, dekorowanych balustrad i nadproży czy liczące sobie setki metrów płaskorzeźby wypełniały prawie wszystkie pomieszczenia świątyni. Jeden z największych skarbów Angkor Wat to kamienny „arras”, ciągnący się na długości ponad 900 m, na którym widnieje prawie 20 tys. postaci przedstawiających realistyczne sceny z eposów indyjskich Ramajany i Mahabharaty, jak również życie dworu. Płaskorzeźby w całym Angkor malowano początkowo na wiele kolorów. W samym sercu świątyni, dominując nad wszystkimi innymi elementami, znajdował się złoty posąg Wisznu, jadącego na grzbiecie garudy – świętego ptaka o ludzkim ciele, z dziobem i szponami drapieżnika.

Angkor Thom („Wielkie Miasto”) – pod koniec XII w. król Dżajawarman VII rozpoczął budowę nowej stolicy państwa Khmerów. W centrum liczącego 9 km², otoczonego murami miasta, oddalonego mniej więcej o kilometr od Angkor Wat, wybudowano główną świątynię okręgu – Bayon. Na jego wieżach wykuto w kamieniu ponad 200, wysokich na 7 m, uśmiechniętych twarzy Buddy. Pierwotnie liczba wież wynosiła 54, z czego do dzisiaj pozostało tylko 37 (częściowo odrestaurowanych). Na większości wież widnieją cztery twarze, skierowane w cztery strony świata, podczas gdy na niektórych są tylko dwa albo trzy boskie oblicza. Niektórzy badacze sądzą, iż pierwowzorem twarzy o lodowatym uśmiechu był sam Dżajawarman VII – król, który nakazał budowę tej świątyni.

Kompleks Angkor wpisany jest na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO.

Adam Kutny

kilometrów od miasta Siem Reap w Kambodży. Większość świeckich budynków łącznie z pałacami została zbudowana z drewna, dlatego dzisiaj możemy podziwiać tylko ceglano-kamienne świątynie. Oczywiście największymi atrakcjami są świątynia Angkor Wat i kompleks Angkor Thom ze świątynią Bayon.

Angkor Wat (oznacza „świątynia miejska”) – do jej budowy zużyto więcej kamienia niż do piramidy Cheopsa, kompleks świątynny ma prawie 1500 m długości i 1300 m



Widok na świątynię Angkor Wat ze wzgórza Phnom Bakeng

Wiosenne powitanie w Liechtensteinie

Pierwsze delikatne pąki, wesoly świergot ptaków, zapach budzącej się natury już czuje się w powietrzu. Ucieknijcie od powszedniego dnia i przeżyjcie przebudzenie przyrody! Powędrujcie nad Renem, pozwólcie duszy swobodnie pobujać i odczujcie promyki wiosennego słońca na swojej twarzy! Wieczorem rozkoszujecie się delicjami z kuchni i piwnicy, w nie do uwierzenia różnorodności. Możecie śnić, książęco się rozkoszować, jesteście w gościnie w Liechtensteinie!

Nasza oferta zawiera: powitalny koktajl, 2 hotelowe noclegi w pokoju dwuosobowym, winna degustacja w książęcych piwnicach, 2 ekskluzywne główne posiłki smakosza (bez napojów), wolne wstępy do wszystkich muzeów w Vaduz.

Cena na osobę w pokoju dwuosobowym: CHF 355/EUR 299 w 3-gwiazdkowym hotelu, CHF 535/EUR 445 w 4-gwiazdkowym hotelu

Ważność: do 30.04.2012 r., każdorazowo piątek do niedzieli.

Wielkanoc na zakochanie się

Jeśli przebywacie w dzień powszedni w domu, uczucie jest atutem. Rozkoszujecie się przyrodą podczas długich przechadzek, przeżyjcie wytworne podniebienne radości liechtensteińskiej czołowej gastronomii, jak również romantyczne momenty w lubej samotności we dwoje. Wielkanoc stanie się dla Was świętem Zmartwychwstania pełnym radości życia, uczucie i miłości.

Nasza oferta zawiera: powitalny koktajl, 3 hotelowe noclegi w pokoju dwuosobowym, winna degustacja w książęcych piwnicach, 2 ekskluzywne główne posiłki smakosza (bez napojów), 1 główny posiłek romantyczny z napojami, czarowne śniadania niedzieli wielkanocnej, wolne wstępy do wszystkich muzeów w Vaduz.

Cena na osobę w pokoju dwuosobowym: CHF 580/EUR 485 w 3-gwiazdkowym hotelu, CHF 820/EUR 685 w 4-gwiazdkowym hotelu.

Kontakt

Liechtenstein Marketing, Postbox 139, 9490 Vaduz,

tel. +423 239 63 63, faks +423 239 63 01,

info@liechtenstein.li, www.liechtenstein-marketing.com.

Rezerwacja i zamówienia: e-mail: verkauf@liechtenstein.li, tel. +423 239 63 10.

W sprawie pytań specjalnych, grupowych rezerwacji albo innych życzeń prosimy do nas telefonować, poradzimy chętnie o każdej porze albo dostosujemy oferty indywidualnie. Wszystkie ceny rozumie się jako na osobę w każdorazowym pokoju. Wszystkie dane z zastrzeżeniem z uwagi na warunki poszczególnych gospodarzy.

Liechtenstein Marketing

WELCOME
TOURIST

www.welcome-tourist.com.pl



DZIEJE TURYSTYKI KAJAKOWEJ

Pierwsze kajaki pojawiły się około 4000 lat temu na dalekiej północy. Ich twórcami byli Eskimosi i w mniejszym zakresie Indianie. Według wielu archeologów oraz znawców przedmiotu była to i jest najdoskonalsza konstrukcja łodzi myśliwskiej. Te indywidualne łodzie do polowań, zwane *kai-ak* (czyli męska łódź eskimoska) lub *kayak*, *kyack*, *qajaq*, były zbudowane z drewna, rogu, ścięgien i skóry. Skórę, impregnowaną olejem, naciągano na drewniany szkielet. Kajaki te służyły do polowań na fokę, wydry morskie oraz mniejsze walenie. Badania archeologiczne przesuwają co prawda czas powstania pierwszych łodzi, przypominających kajaki, nawet na 6000 lat wstecz. W ruinach miasta Ur znaleziono model łodzi (pirogi) i wiosła, co świadczy o tym, że na wodach Eufratu i Tygrysu już wtedy pływano czymś podobnym do kajaka. Jednak to na wzór kajaków Inuitów w XIX w. powstała pierwsza konstrukcja łodzi, w której wiosłowało się, siedząc przodem do kierunku płynięcia. Jej konstruktorem był Szkot John MacGregor. Łódź została zbudowana w 1860 r. z drewna i sklejki. Miała około 4 m długości i nazwana została „Rob Roy”. Na łodzi tej w latach sześćdziesiątych XIX w. John MacGregor przemierzył rzeki Wielkiej Brytanii oraz Europy, a także Azji. Można śmiało nazwać go praojcem kajakarstwa turystycznego w świecie. Później kajakarstwo zaczęło rozwijać się w Skandynawii, gdzie jego propagatorem był Fridtjof Nansen, który na wyprawy do Arktyki zabierał zawsze kajaki eskimoskie i w swoich książkach popularyzował kajakarstwo. Następnie pasja kajakarstwa rozlała się na całą Europę i Amerykę Północną, a dzisiaj już na cały Świat.

Pierwszy klub kajakowy, założony przez Johna MacGregora, powstał w 1865 r. w Anglii jako Royal Canoe Club. Jego członkiem był także książę Walii, późniejszy król Edward VII. W tym samym czasie powstawały kluby kajakowe w Europie oraz canoe w Kanadzie i USA. **Pierwsze regaty kajakowe odbyły się w 1881 r. we Wrocławiu.** Stąd klub „Wiadrus” przy Oddziale Wrocławskim PTTK corocznie we wrześniu na pamiątkę regat organizuje wyścig na trasie tych pierwszych oficjalnych zawodów kajakowych. Powstają pierwsze federacje kajakowe (canoe) – 1900 Kanadyjski Związek Kajakowy, 1904 Szwedzki Związek Kajakowy, 1913 Czeski Związek Kajakowy (Svaz Kanoistu a Vodnich Turistů), 1921 Niemiecki Deutcher Kanu Verband, a w 1928 Polski Związek Kajakowy. W 1924 r. w Kopenhadze powstała pierwsza międzynarodowa organizacja *Internationale Repräsentenschaft für Kanusport*, przemianowana w 1946 r. na *International Canoe Federation*. W tamtych czasach pływano głównie na łodziach z drewna i sklejki. Dopiero w 1904 r. monachijczyk Alfred Heinrich zbudował kajak składany na wzór eskimoski. Ten patent przejęła wytwórnia Johanna Kleppera z Rosenheim i od 1907 r. produkuje ona znakomite kajaki do dziś. W 1928 r. kpt. Franz Romer przepłynął na *klepperze* Atlantyk z Lizbony, przez Wyspy Kanaryjskie do St Thomas na Karaibach.

Początki sportów wodnych i turystyki w Polsce zaczęły się od wiosłarstwa. Początkowo były to wycieczki indywidualne. Na wzór klubów brytyjskich, skandynawskich czy niemieckich powstają także kluby polskie. Pierwsze powstało Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie. Pływający po Wiśle łodzią o nazwie „Nimfa” czterech panowie w melonikach wzbudzali niejaką sensację (1878). Za prekursora turystyki kajakowej w Polsce uznawany jest etnograf Zygmunt Gloger, który w 1872 r. odbył kilka wycieczek etnograficzno-archeologicznych po Wiśle, Niemnie, Bugu i Biebrzy. W 1887 r. w „Kurierze Warszawskim” ukazała się wzmianka o nastaniu czasu przedregatowego, ponieważ na Wiśle pojawiły się różne łodzie, w tym *kajaki*. Przypuszczalnie były to łódki Sekcji Kajakowej WTW. Pierwsze regaty kajakowe na Wiśle odbyły się w 1896 r., poprzedzając właściwe wyścigi wiosłarzy. Na dystansie 1000 m wystartowało trzech kajakarzy – Stanisław Siwko, Adolf Normark i Dymitrij Mokryjewicz. Zwyciężył S. Siwko na kajaku „Zuch”. Jednak prawdziwy rozkwit turystyki kajakowej nastąpił po 1918 r. Pierwszym samoistnym Klubem był przypuszczalnie „Hellas” powstały w 1924 r. w

Mysłowicach. Klubowicze pływali na kajakach składanych, sprowadzanych z Niemiec. Jeden z założycieli Klubu – Władysław Grzelak, trudnił się uboczną sprzedażą składaków, tańszych i o innej konstrukcji niż *kleppery*. W owym czasie było to jedyne źródło, gdzie można było kupić kajak składany. To właśnie W. Grzelak i T. Guzowski w 1927 r. dopiero co kupionym składakiem (nazwali go „Pstrąg”) z Mysłowic dopłynęli przez dawny „trójkąt trzech cesarzy” do Krakowa, a później ruszyli koleją w Pieniny i po dotarciu do Czorsztyna przepłynęli Przełom Dunajca, przeczucili się na Dniestr i przepłynęli trasę z Sambora do Zaleszczyk. W roku następnym przepłynęli Niemen i z niego odbili na Kanał Augustowski. Za ich przykładem ruszyła cała kajakowa Polska. Masowo powstają wówczas klubyajakowe. W 1928 r. w Katowicach Klub Kajakowy Kanoistów, w 1929 r. Sekcja Kajakowa KW „Wisła” i Sekcja Kajakowa WKS „Żoliborz” w Warszawie, Sekcja Kajakowa WKS „Wawel” w Krakowie (obecnie Kolejowy Klub Wodny), Akademicki Klub Włóczykijów w Wilnie, Bydgoski Klub Wioślarski „Gryf”. Powstały także klubyajakowe w Poznaniu, Lwowie i innych miastach ówczesnej Polski. Pamiętać także trzeba o kajakarstwie, które już wcześniej było rozwinięte we Wrocławiu, Gdańsku, Szczecinie, Olsztynie i innych miastach, które wtedy należały do Niemiec. Tak dobrze rozwijająca się działalność klubów spowodowała powstanie w 1928 r. Komisji Kajakowej przy Polskim Związku Narciarskim w Krakowie, która przekształciła się w 1930 r. w Polski Związek Kajakowy. Prezesem Zarządu został gen. Stanisław Kwaśniewski. Można wymienić nazwiska wielu ówczesnych działaczy, dzięki którym powstawały opisy szlaków, stacje wodne, wystawy sprzętu, organizowano spływy. Są to m.in. Maria Podhorska-Okołów, T. Grabowski, T. Czajkowski, bracia W. i R. Drygowie, S. Gabryszewski, W. Bublewski, S. Jastrzębski, Z. Baumgartner, S. Andruszewicz, M. Plebańczyk, St. Rischka i inni.

Lata trzydzieste XX w. są okresem rozkwitu polskiego kajakarstwa, głównie turystycznego. Jednak już wcześniej odbyło się kilka spektakularnych „spłynięć” rzekami Polski i nie tylko. W 1924 r. Arkady Fiedler spłynął Dniestrem, co opisał w książce „Przez wiry i poroży Dniestru”. Inny sławny podróżnik-kajakarz Wacław Korabiewicz przepłynął w 1930 r. wodami Orawy, Wagu i Dunaju i Morza Czarnego do Istambułu. W roku następnym z Istambułu do Pireusu. W 1933 r. ruszył z Polski do Istambułu, a później wzdłuż wybrzeży Syrii, Eufratem i Tygrysem do Basry. Następnie udał się statkiem do Karaczi i przepłynął Indus w górę rzeki. Przerzucił się na Dżamunę i Ganges i spłynął nimi w dół. Swoje wojaże opisał w książkach „Kajakiem do minaretów” i „Kajakiem do jogów”. Inna znana postać, Melchior Wańkowicz, opisał swoje pływanie kajakiem po Mazurach, wówczas niemieckich, w książce „Na tropach Smętka”. Ciekawym wyczynem był spływ w 1929 r. drużyny harcerskiej z Suwałk na własnoręcznie zbudowanych kajakach „dykciakach” z Augustowa przez Kanał Augustowski, Narew, Wisłę, Bzurę i Wartę do Poznania na Narodowy Zlot Harcerzy. W 1931 r. sześciu maturzystów z Ostrowca Świętokrzyskiego na drewnianych kajakach spłynęło Kamienną do Wisły, dalej do Bałtyku i przez Zatokę Gdańską na Hel. Co ciekawe, byli nowicjuszami w kajakarstwie, a łódki konstruowali sami. Bardzo aktywny w tym czasie był KKW z Krakowa, który organizował wiele spływów i wycieczek kajakowych. Członkowie Klubu pływali Prutem i Dunajem do Morza Czarnego oraz z Czerniowiec do Warny. M. Plebańczyk, Z. Figuła, E. Nagler i B. Drzewiński opłynęli na składakach Sycylię. Tradycyjnie natomiast członkowie Klubu pływali na trasie Kraków – Bałtyk. Jako ciekawostką można podać, że za młodych lat turystami kajakowymi byli także Paweł Jasienica i Czesław Miłosz, którzy pływali po wodach Wileńszczyzny z Akademickim Klubem Włóczęgów Wileńskich. Rzeka Żejmiana pojawia się w wierszach i listach Cz. Miłosza dość często. Były też działania spektakularne, jak np. Spływ Gwiazdzysty w 1933 r. do Torunia, zorganizowany przez Ligę Morską i Kolonialną. Po obchodach 700-lecia miasta ogromna liczba łodzi żaglowych, wiosłowych i kajaków popłynęła do Gdańska. Tutaj wszyscy zostali załadowani na „Dar Pomorza” i przewiezieni do Gdyni. Ze spływu tego o nazwie „Przez Polskę do morza” powstał nawet film dokumentalny. Powstało w tym czasie 15 stanic wodnych i 17 kajakowych – głównie nad Brdą, na Pojezierzu Brodnickim oraz Suwalsko-Augustowskim.

Powstawały też wytwórnie kajaków. Jedną z pierwszych była firma Jenkera i Wagnera z Bielska produkująca kajaki składane już w latach dwudziestych XX w. W początkach lat 30. zaczęto budowę w Zakładach Kauczukowych w Piastowie lekkiego kajaka składanego „Piast” – około 25 kg. Wiele firm zareklamowało się na Ogólnopolskiej Wystawie Kajakowej, Turystyki Wodnej i Wioślarstwa

zorganizowanej w Warszawie w 1933 r. Prezentowano kajaki składane i drewniane. Firma Władysława Urbaniaka z Poznania pokazała kajaki drewniane, w tym wersje luksusowe pokryte afrykańskim drewnem. Stocznia z Modlina wyeksponowała kajaki sosnowe. Firma z Wolbromia pokazała kajak składany typu „Delfin”, podobnie firma z Jaworza na Śląsku „Polski Pionier”. Ciekawą konstrukcją był kajak aluminiowy firmy „Perun”. Zakłady z Płocka wystawiły kajaki sklejkowe. Z firm zagranicznych zaprezentowała się firma Klepper oraz Związek Producentów Czeskich.

W tym czasie powstał także miesięcznik „Turysta w Polsce”. Wydawany był od stycznia 1935 do połowy 1938 r. przez trzy organizacje turystyczne: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Polski Związek Narciarski i Polski Związek Kajakowy. Członkom tych towarzystw był wysyłany bezpłatnie. Wsparcie finansowe i organizacyjne zapewniło Ministerstwo Komunikacji Wydział Turystyki oraz Liga Popierania Turystyki. Redakcja mieściła się w Krakowie. Artykuły o turystyce kajakowej stanowiły zaledwie jedną piątą zawartości pisma. Dominowała turystyka zimowa i sporty górskie. Z kajakarzy publikowali głównie M. Podhorska-Okołów i Antoni Heinrich, a ogółem różne artykuły do tego periodyku napisało 26 kajakarzy. Większość tekstów stanowiły opisy szlaków wodnych, jak Biała Przemsza, Czarny Czeremosz, Horyń, Sona, Seret, Styr, rzeki Polesia, Wileńszczyzny i Brasławszczyzny. Poruszano też tematy pływania po rzekach górskich, zasad bezpieczeństwa na wodzie oraz opisy krain, przez które przepływali autorzy. Wydano kilka książek dotyczących kajakarstwa, jak np. „Podręcznik kajakowca” A. Heinricha, przewodniki po wodach Polski – „Szlaki wodne w Polsce” A. Heinricha i „Kajakiem po wodnych szlakach” W. Bublewskiego. Oprócz PZK organizowaniem imprez, spływów kajakowych zajmowały się także Polski Związek Towarzystw Wioślarskich, ZHP, PTKraj. Oczywiście osoby prywatne także organizowały spływy kajakowe czy budowały stacje wodne. W 1938 r. w Polsce funkcjonowały 143 kluby kajakowe oraz 326 przystani i stanic wodnych. Organizowano masowe spływy na Brdzie i Dunajcu, które później stały się międzynarodowymi. I MSK na Brdzie odbył się w 1937 r., a na Dunajcu w 1936 r. W 1938 r. powołano Marię Podhorską-Okołów do Zarządu IRK (Międzynarodowa Organizacja Kajakowa), a język polski stał się jednym z oficjalnych języków tej federacji. Tak wspinały rozwój przerwał wrzesień 1939 r. i II wojna światowa.

Cdn.

Andrzej Juśkiewicz

Spotkanie z Krzysztofem Wielickim

W piątkowy wieczór, 24 lutego br., w „Chacie Izerskiej” w Szklarskiej Porębie Dolnej pod hasłem *Być wojownikiem* odbyło się spotkanie z Krzysztofem Wielickim, piątym w historii zdobywcą Korony Himalajów i Karakorum. Jednak gość nie do końca utożsamia się z takim określeniem. Jak powiedział, będąc w górach, człowiek nie walczy z górą. Walczy tylko sam ze sobą, a właściwie ze swoimi słabościami. Pan Krzysztof pokazał sporo zdjęć ze swojego bogatego życia związanego z górami. Bez nich młodsza część widowni pewnie nie do końca zrozumiałaby niuanse tamtych czasów. Dzisiaj wspinacze, wybierający się w Himalaje, mają ekstra sprzęt, piękne ubrania i wykorzystują najnowsze zdobycze techniki, zwłaszcza w dziedzinie porozumiewania się. Dawniej tak nie było, a trzeba wiedzieć, że najpiękniejszy okres w zdobywaniu najwyższych gór, jeśli chodzi o naszych rodaków, przypadła na lata 70. i 80. ub. wieku. To wtedy pojawili się zapaleńcy chcący realizować swoje marzenia związane ze wspinaczką na ośmiotysięczniki. Jako że w tamtych czasach nikogo nie było stać na takie wyprawy, ludzie, których marzeniem był wyjazd w Himalaje, zaczęli organizować spółdzielnie pracy i oferowali swoje usługi przy pracach na wysokościach. To właśnie w ten sposób zdobywali fundusze potrzebne na realizację swoich pasji. Malowali kominy, chłodnie, wykonywali różne niebezpieczne zadania. Jakże ich wyposażenie różniło się od tego, którym dysponowały ekipy z innych krajów. Wiele rzeczy robionych było metodą domową. Królowały wówczas flanelowe koszule w kratkę i kurtki ortalionowe. Ale Pan Krzysztof nie wstydzi się tego. Poza tym, co dzisiaj może wydawać się dziwne, w tamtych czasach także trzeba było liczyć się z groszem, dlatego



**Burmistrz Szklarskiej Poręby Grzegorz Sokoliński wręcza
Krzysztofowi Wielickiemu upominek**

wspomnienia Wielickiego, który podchodzi do tamtych czasów nieco humorystycznie, są bardzo mile przyjmowane. Są one przede wszystkim szczerze i pozbawione taniej sensacji.

Dzięki pojawieniu się takich fascynatów, jak Jerzy Kukuczka, Wanda Rutkiewicz, Krzysztof Wielicki, Andrzej Zawada, Leszek Cichy (na więcej zabrakłoby miejsca) zauważono taki kraj,

jak Polska. Wkrótce Polacy byli zaliczani do najlepszych himalaistów. Wiele ich wejść pokazywano jako przykładowe. Ze względu na ich umiejętności zaczęto zapraszać do udziału w coraz liczniejszych wyprawach zagranicznych. Stawiano ich za wzór, niejednokrotnie bowiem Polacy zdobywali szczyty do tej pory niedostępne. W pewnym momencie Polacy, którzy jako pierwsi dostali zezwolenie na wspinaczkę zimową, zaczęli zdobywać najwyższe szczyty Ziemi w okresie do tej pory uważanym za martwy. Nikt dotąd nie miał odwagi, by próbować wspinaczki w takich niesprzyjających warunkach. Może właśnie z tego względu Polacy dokonali pierwszych wejść zimowych na osiem szczytów. Przy dziewiątym nie udało im się, ale dzięki temu świat dowiedział się, że istnieje wspinaczka zimowa.

Najważniejsze według Pana Krzysztofa w tamtych czasach było to, że jako pierwszy na dany szczyt wejdzie Polak. Nie ważne było, kto nim będzie. Nie było rywalizacji pomiędzy wspinaczami, chociaż starano się, by jak najwięcej uczestników wyprawy „zaliczyło” szczyt. Patrząc na dzisiejsze wyprawy, często czysto komercyjne, widać, że ich uczestników nie wiąże żadna nić, żadne porozumienie. W górach najważniejszym jest zaufanie do partnera, bo gdyby go nie było, praktycznie każda wyprawa kończyłaby się tragicznie. Pan Krzysztof przytoczył przykłady, jak tylko szybka decyzja może uratować życie współtowarzyszowi, ale i samemu sobie. Nie można w takiej chwili zawahać się. Trzeba czasami bez zastanowienia skoczyć w przepaść chcąc ratować kolegę na drugim końcu liny.

Krzysztof Wielicki opowiadał, jak ciężko jest, gdy po długich próbach wejścia na szczyt nie możemy tego uczynić. Najważniejszą wtedy, by nie wpaść w depresję, jest walka. Trzeba walczyć ze wszystkich sił. Trzeba walczyć z niepogodą, z przeciwnościami, ale przede wszystkim trzeba walczyć z samym sobą. Walczyć z ogarniającą nas bezradnością, zmęczeniem i obojętnością. Jeśli tego dokonamy, zwyciężymy. Do tego przecież trzeba jeszcze starać się podtrzymywać na duchu słabszych psychicznie współtowarzyszy. Najgorsze było wtedy, kiedy ktoś nie wrócił z góry. Inaczej też odbiera się śmierć znajomego, a inaczej jego zaginięcie podczas wyprawy. Nie wiadomo wtedy, czy uda się odnaleźć. Najgorsza w takiej sytuacji była konieczność podjęcia decyzji o zaniechaniu dalszej akcji ratunkowej. Wynikało to przede wszystkim z konieczności dbania o życie pozostałych uczestników wyprawy i z przekroczenia czasu, w którym można było jeszcze mieć jakąkolwiek nadzieję na uratowanie kogoś. Była to niezwykle ciężka decyzja dla kierownika wyprawy, często zaskakująca i nie do końca akceptowalna przez pozostałych uczestników, ale ktoś musiał w końcu ją podjąć. Nieraz po wielu latach zdarzało się, iż podczas podejść odkrywano zwłoki takich zaginionych. Ze względów racjonalnych chowani oni byli tam, gdzie zostali znalezieni.

Pan Krzysztof mówi, by odróżniać podejmowane ryzyko od ryzykanctwa, bowiem to nie góra zabija człowieka, tylko popełniony przez niego błąd. Niektórzy zastanawiają się, czy Wielicki był ryzykantem, kiedy w 16 godzin samotnie dokonał wejścia na Dhaulagiri. Czy był ryzykantem dokonując samotnego wejścia na Broad Peak czy też na Nanga Parbat, jedną z najwyższych ścian Ziemi?

Sam zainteresowany odpowiada: To było ryzyko, wielkie ryzyko, jednak do ryzykanctwa było jeszcze daleko. Byłem przygotowany na podjęcie takiego wysiłku. Byłem zaaklimatyzowany, odbyłem już wiele wypraw, znałem swoje siły i możliwości. Jak jednak mówią alpiniści: *Jest ryzyko, jest zabawa, będzie gleba albo stawa*. Pan Krzysztof, tak jak każdy prawdziwy alpinista przebywający na wyprawie, stawia za cel wejście na zaplanowany szczyt. Nigdy nie myśli o jego „zaliczeniu”. Dzięki temu zdobywa szczyt po szczycie, nie licząc kilku niepowodzeń. I w ten właśnie sposób został piątym w historii zdobywcą Korony Himalajów i Karakorum. Jest to wyczyn tak niezwykły, zwłaszcza w tamtych czasach, że Krzysztof Wielicki, tak jak Jerzy Kukuczka (drugi zdobywca w historii) na zawsze pozostaną w historii światowego himalaizmu, a tym samym dzięki takim ludziom, jak oni, na samym szczycie tego sportu (nie wiem, czy to właściwe określenie, raczej nie) jest ich Ojczyzna. Dzięki temu Polska zaliczana jest do ścisłej czołówki w zdobywaniu najwyższych gór świata.

To wszystko jest okupione przez uczestników wyprawy wieloma wyrzeczeniami, zwłaszcza w okresie zimowym, kiedy pogoda nie sprzyja regeneracji sił, kiedy często spędza się wiele dni czy tygodni w namiocie, bo na zewnątrz szaleje śnieżycy, kiedy przypląca się to niemal obłędem. Wyłania się z tego smutny obraz alpinizmu, ale bez tego nie ma sukcesów. Czasami są jednak małe radości. Można, na przykład, poopalać się czy odwiedzić znajomych w sąsiednim obozie. Są też większe radości, jak wejście Wandy Rutkiewicz na Mt Everest w dniu wyboru na papieża Karola Wojtyły. Właściwie to dobrze, że ciągle spotykają wspinaczy jakieś nietypowe sytuacje, jakieś niespodzianki, bo, jak wiadomo, rutyna zabija. Wyznają oni zasadę – nie ma porażek, są tylko nowe doświadczenia. Porażka jest tylko jedna – to śmierć. Jednak nikt nie idzie w góry, żeby umierać. Każdy jest pewien, że wróci do domu. Co zaś do trudów, jakie tam spotykają, to uważają, iż cierpienie podczas zdobywania szczytu może sprawiać radość. Znane jest wśród alpinistów powiedzenie: *Dobry alpinista to taki, który dożyje emerytury*. Wygląda na to, że Krzysztof Wielicki będzie „dobrym” alpinistą. W każdym razie tego mu życzę. Ewentualnym naśladowcom powiem, że Pan Krzysztof zaczynał swoją przygodę z górami na sudeckim Sokoliku. Dla osiągnięcia tego wszystkiego musiał włożyć nie tylko wiele pracy, ale także dużo serca. Musiał także odebrać wiele lat życia swojej rodzinie martwiącej się o jego bezpieczeństwo i zdrowie, a także często drżącej o jego życie. Życzę Krzysztofowi Wielickiemu, by dotrwał do emerytury i by nie musiał nigdy przynosić przyjaciółom złych nowin.

Krzysztof Tęcza

Światowy Dzień Przewodnika Turystycznego we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku

Tegoroczny przypadający w lutym Światowy Dzień Przewodnika Turystycznego miał odbicie na Dolnym Śląsku i we Wrocławiu w kilku ciekawych wydarzeniach. Dolnośląska Federacja Przewodnicka PTTK i przewodnicy z wrocławskiego Klubu „Rzepiór” zaprosili na Stadion Miejski we Wrocławiu.

Ten nowoczesny obiekt, wybudowany na czerwcowe Finały Mistrzostw Europy w piłce nożnej „Euro 2012”, mieści się w północno-zachodniej części miasta na osiedlu Maślice, przy al. Śląskiej. Może on pomieścić 44 tys. kibiców. Obiekt, który powiększył ilość miejsc godnych do obejrzenia w mieście, zrobił na wszystkich duże wrażenie. Jak określił jeden z uczestników: „Stadion obejrzelśmy od dołu do góry – w całości”. Nieoficjalne dane mówią, że w spotkaniu wzięło udział ponad dwieście osób. Wśród gości byli m.in. dyrektor Wydziału Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego Wojciech Biliński i dyrektor Dolnośląskiej Organizacji Turystycznej Rajmund Papierniak.

Kolejnym wydarzeniem, zbiegającym się z Dniem Przewodnika, była uroczystość w Kłodzku. Na ścianie tamtejszej Twierdzy wmurowano tablicę pamiątkową, poświęconą zmarłemu w lutym ub. roku Stanisławowi Marszałkowi. Ten przewodnik, związany „na dobre i złe” ze wspomnianym obiektem,



Pierwsze informacje o stadionie. Fot. Krystyn Chudoba

Adam Łyczkowski, dobry znajomy Staszka, urodzony w Żelaźnic, a obecnie proboszcz parafii pw. św. Jakuba w Krosnowicach.

Całość zakończył salut artyleryjski z zabytkowej, XVIII-wiecznej armaty, oddany na dziedzińcu Twierdzy. Wcześniej, w rodzinnej miejscowości Staszka, w kościele parafialnym p.w. Marcina Biskupa w Żelaźnic, mszę w jego intencji odprawił proboszcz ks. Bolesław Stanisławiszyn. Na przykościelnym cmentarzu na grobie Kolegi złożono kwiaty i zapalono znicze. W uroczystościach wzięła udział rodzina i kilkudziesięciu przewodników z terenu Dolnego Śląska. Przewodnicy z Kłodzka wystawili poczet sztandarowy.



Ewelina Bogacz-Kaniewska – „opiekunka” przewodników z ramienia Dolnośląskiego Urzędu Marszałkowskiego, odbiera pamiątkowy dyplom z rąk przewodniczącego Dolnośląskiej Federacji Przewodnickiej PTTK Tadeusza Jurka. Fot. Krystyn Chudoba



Klub Przewodników „Oskar” im. Anny i Oskara Andruszkiewiczów przy wrocławskim Oddziale PTTK przy Instytutach PAN tradycyjnie, jak co roku, zorganizował dziewiąte już spotkanie z Przewodniczącym Rady Miejskiej Wrocławia. Do budynku Urzędu Miejskiego w Sukiennicach, do Sali Klubu Radnych przybyli reprezentanci wrocławskiego środowiska przewodnickiego. Prezes „Oskara” Marek Źdzarski przypomniał historię

Zwiedzanie stadionu. Fot. Krystyn Chudoba



przewodnickiego święta i jego obchody w mieście. Autor tego tekstu w nawiązaniu do zbliżającego się we Wrocławiu Euro 2012 i spodziewanego przyjazdu kibiców z Czech wygłosił referat pt. „Jadą do nas Czesi”. Przewodniczący Rady Miasta Wrocławia Jacek Ossowski po tym wystąpieniu wręczył wybranym przewodnikom listy gratulacyjne. Miłym akcentem było przekazanie Przewodniczącemu wyróżnienia przyznanego przez ZG PTTK. Dokonał go prezes Oddziału Wrocławskiego PTTK Krystyn Chudoba w obecności Członka Honorowego Towarzystwa Bronisława Zatheya. Swobodna wymiana zdań wypełniła spotkanie.

Odświeżenie tablicy w twierdzy. Fot. Krystyn Chudoba



Uroczysty apel na dziedzińcu twierdzy. Fot. Krystyn Chudoba



Przewodnicy w gościnie Rady Miejskiej Wrocławia. Fot. Bernard Gaffke



We wszystkich wydarzeniach uczestniczyła Wiceprzewodnicząca Komisji Przewodnickiej ZG PTTK Barbara Kopydłowska. Tematem, który zdominował tegoroczne obchody przewodnickiego święta, jest przyszłość przewodnictwa w kraju. Rządowe „pomysły” nie wróżą temu nic dobrego. Ale to już temat na osobny artykuł.

Wojciech Radliński

**Krystyn Chudoba wręcza wyróżnienie
Jackowi Ossowskiemu.
Fot. Bernard Gaffke**

Byliśmy na Przegibku i nie tylko, czyli o XII Spotkaniu Śladowym

XII Spotkanie Śladowe przypadło na początek marca. Do schr. PTTK na przeł. Przegibek w Beskidzie Żywieckim przybyło kilkanaście osób. Pełna lista uczestników obejmuje szesnaście osób. Mogło nas być więcej, jednak niektórym nie pozwoliły na wyjazd różne ważniejsze sprawy, zaś inni, mając w perspektywie Bieg Piastów, zrezygnowali z Przegibka. Dominowali turyści-narciarze z zawierciańskiego klubu „Ostańce”. Pierwsi uczestnicy stawili się w schronisku już w środę, dzień przed oficjalnym początkiem Spotkania. Pozostali dołączyli w czwartek, ale także w piątek i w sobotę. Słowem, „ruch, jak na Marszałkowskiej”. Każdy uczestnik otrzymał „Niezbędnik Spotkaniowca”, czyli krótki zbiór zasad i informacji z numerami telefonów do GOPR i schroniska.

Beskidy przywitały nas zmienną pogodą. Jeszcze w środę było całkiem ładnie, w czwartek i piątek góry opanowała mgła, a chwilami drobna mżawka. Nie przeszkodziło to w realizacji turystycznych planów. I tak, na początku Spotkania dwa zespoły pokonały trasę Przegibek – Rycerzowa – Przegibek, idąc w jedną stronę szlakiem czerwonym, a wracając niebieskim. Stan śniegu i warunki terenowe sprawiały, że nie było to tak łatwe, jak byśmy tego chcieli. Śniegu leżało dużo, a nawet zbyt dużo, a jego konsystencja różnicowała się w zależności od miejsca. Wysoka wilgotność powietrza powodowała, że miejscami był on mokry i ciężki. Strome odcinki szlaku niebieskiego pokonywaliśmy zjeżdżając łagodnymi zakosami trzymając się osi szlaku. Tam, gdzie nie było na to miejsca, trzeba było schodkować. Jeden z uczestników piątkowego wypadu na





Rycerzową przedłużył trasę i pokonał pętlę, jadąc dalej przez Mładą Horę i Janczykowe Rycerki. Inny zespół penetrował rejon Bendoszki, próbując przedostać się na Praszywkę. Jednak gęsta mgła uniemożliwiła odnalezienie właściwej drogi.

Sobotni poranek przywitał nas mrozem i całkowi-

cie bezchmurnym niebem. To była pogoda odpowiednia, by wybrać się w dłuższą trasę. Spora ekipa wyruszyła w drogę na Wielką Raczę. Letni czas przejścia to 3,5 godz. Założyliśmy trasę: Przegibek – W. Racza – Rycerka Górna – Przegibek. Po wyjściu ze schroniska okazało się, że śnieg jest zmrożony i nie jest łatwo panować nad nartami. Połowa ekipy wycofała się po pierwszej pół godzinie wędrówki. Koleżanki i koledzy wrócili w rejon Przegibka i korzystając z pięknej pogody bawili się zjazdami na rozległych śnieżnych polach, po czym wyruszyli na „zdobycie” pobliskiej Bendoszki. Piątka „śmiełków” powędrowała dalej ku Wielkiej Raczy. Tu dygresja: już wiem, skąd ta nazwa. Po drodze „raczyliśmy się” bowiem wspaniałymi widokami, głównie na Małą Fatrę. Przejście składało się z kilku dość mozolnych podejść i trudnych zjazdów, ale były także bezpieczne długie i łagodne zjazdy. Trud wędrówki wynagradzały wspomniane widoki od Tatr i Pilska po Wielki Chocz, Małą Fatrę i Martinskie Hole. Odcinek od Przegibka do schroniska na Wielkiej Raczy pokonaliśmy w czasie letnim. Krótco przed Małą Raczą spotkaliśmy sporą grupkę skiturowców, chwilę później zespół beskidzkich przewodników, także na nartach. Po pobycie na platformie widokowej na wierzchołku W. Raczy odpoczynek w schronisku i dalsza droga. Część ekipy skorzystała ze szlaku żółtego, część wędrowała grzbietem w kierunku Zwardonia i dopiero potem przez polany zjechała do Rycerki. Powrót na Przegibek też różnymi drogami, częściowo zielonym szlakiem z Rycerki Górnej Kolonii. Do schroniska wróciliśmy około godz. 17.

Wieczorami spotykaliśmy się w schroniskowej świetlicy, gdzie wspomniano tegoroczne narciarskie rajdy: Bieszczadzki, Jurajski i Wędrówki Północy. Trwała też burza mózgów dotycząca miejsca kolejnego spotkania o numerze XIII (a może XIIa?). Zgłaszano różne propozycje: Łabowska, baczówka nad Wierchomlą, Trzy Korony w Sromowcach, Durbaszka, Przehyba, Rytro, Andrzejówka, Jaworki...



Długo prowadziła Andrzejówka, jednak ostatecznie, już na sobotnim wieczornym spotkaniu, zdecydowaliśmy, że kolejne **13. Spotkanie odbędzie się 28.02-3.03.2013 r. (sic!) w Jaworkach**, w bazie agroturystycznej wypróbowanej już przez zawierciańskie „Ostańce”. Tym, którzy przybyli na Przegibek, dziękuję, dziękuję także przemiłym gospodarzom schroniska, a kto nie był... niech żałuje.

Juliusz Wystouch

„Historia turystyki sudeckiej”

Wielka radość, nie tylko w naszej redakcji. Nasz Redaktor Naczelny prof. Krzysztof R. Mazurski napisał, a w marcu br. krakowski Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK wydał „Historię turystyki sudeckiej”.

Nie wchodząc tu w zawilóści historyczne w okresie po 1945 r., o Sudetach zbyt dużo i rzetelnie nie można było pisać. Na półkach księgarń w pozycjach turystyczno-krajoznawczych królowały wydawnictwa „takie jakieś niepełne”. Gdy już cenzura zelżała, a później znikła, powoli zaczęto nadrabiać stracony czas. Najpierw nieduże publikacje, w tym artykuły prasowe, często o zabarwieniu sensacyjnym zaczęły „odtajniać” Sudety. Ukazało się kilka pozycji mniejszych, często ograniczających się do jakiegoś wybranego miejsca, osoby czy wydarzenia. Wreszcie rok 1989 - wydawnictwo PTTK „Kraj” wydało „Słownik geografii turystycznej Sudetów” tom I „Góry Izerskie”. W zespole autorów pracy zbiorowej pod redakcją Marka Staffy widnieje nazwisko: Krzysztof R. Mazurski. Ostatni 21 tom, wydany po wielu perypetiach już przez inne wydawnictwo ukazał się w roku 2008. Słownik stał się kopalnią wiedzy o polskiej części Sudetów. Pokazał bogactwo informacji, często nieznanych. Rozbudził zainteresowanie.

Nie wiadomo czy praca przy tym opracowaniu nie zachęciła Krzysztofa R. Mazurskiego do podjęcia kolejnego wysiłku. „Historia turystyki sudeckiej” jest pozycją nowatorską, a ogrom materiału imponuje. To wszystko zawarte jest w liczącym 673 stron dziele. Strona edytorska bardzo staranna, w efektownej barwnej, twardej oprawie z tłoczono-złożonym napisem i z fotografią z Gór Stołowych. Przystępna cena ok. 70,00 zł.

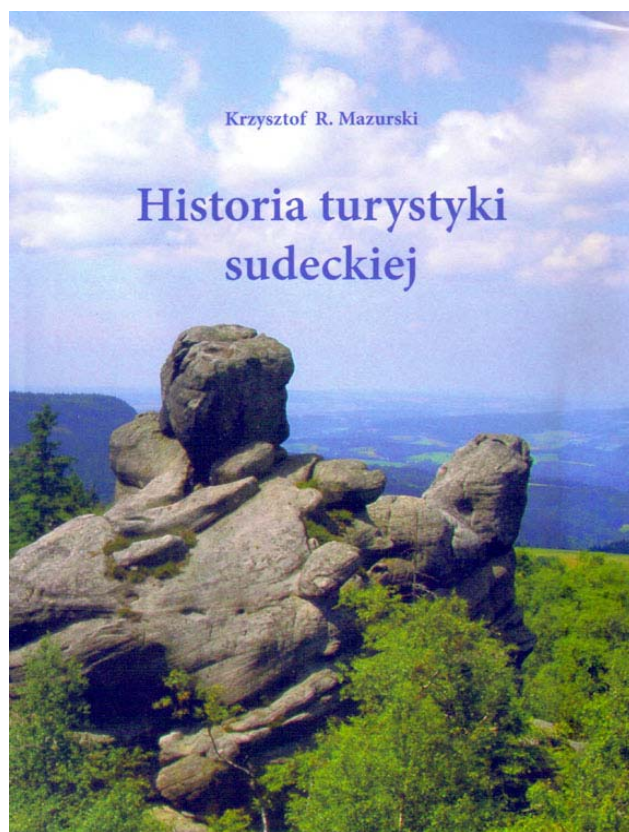
Fundamentalne dzieło - tak mówi o książce dyrektor Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK, Jerzy Kapłon, wydawca i dystrybutor książki. Podczas odbytego w pierwszych dniach marca br. w Mokrzeszowie Sympozjum «Sudety bis» odbyła się premierowa prezentacja książki. Było też spotkanie z autorem (autografy, wpisy autorskie) i możliwość zaspokojenia swojej ciekawości dot. tematyki sudeckiej. Można z całą odpowiedzialnością polecić dzieło naszego Naczelnego wszystkim miłośnikom gór.

Jest to jęgo olbrzymi sukces osobisty. Serdecznie gratulujemy!

Załączony poniżej spis treści będzie pomocny w poznaniu tematów:

- Wstęp (5);
- Rozdział 1 - PRAPOCZĄTKI TURYSTYKI - OSWAJANIE GÓR (23);
- Rozdział 2 - TURYSTYKA ŻYWIOŁOWA (67);
- Rozdział 3 - EKSPLOZJA TURYSTYKI (133);
- Rozdział 4 - ROZWÓJ INFRASTRUKTURY (203);
- Rozdział 5 - WOJENNE INTERLUDIUM I (275);
- Rozdział 6 - MIĘDZY WOJNAMI (279);
- Rozdział 7 - WOJENNE INTERLUDIUM II (365);
- Rozdział 8 - SUDETY JUŻ POLSKIE (375);
- Rozdział 9 - INFRASTRUKTURA TURYSTYCZNA (459);
- Rozdział 10 - TRANSFORMACJA - WIELKIE ZMIANY (509);
- Rozdział 11 - PO CZESKIEJ STRONIE (537);
- ZAKOŃCZENIE (571);
- SUDECKI PANTEON (573);
- WYKORZYSTANE MATERIAŁY (591);
- SPIS TABEL (619);
- SPIS ILUSTRACJI (621);
- INDEKS OSOBOWY (625);
- INDEKS TOPOGRAFICZNO-OBIEKTOWY (673).

Wojciech Radliński



Beskidy daniem głównym, a na deser Tatry

Jakby było mało styczniowych akcji GOPR, luty i początek marca przyniosły kolejne wydarzenia w górach, zaś tegoroczna zima zapisała się w księgach wypraw ratowniczych, jak mało która. Choć to może i nudne, nie można nie drążyć tematu PORADNIKA znanego z dwóch poprzednich numerów. Będzie zatem o kolejnych niefortunnych górskich beskidzkich eskapadach i o akcjach GOPR, a na koniec o wydarzeniach w Tatrach.

Danie główne

Czy w tym roku wyjątkowo dużo turystów postanowiło zmierzyć się z Beskidami, czy warunki w górach były wyjątkowo trudne – nie wiem, w każdym razie ratownicy mieli dużo pracy. Krótko trwał spokój na Babiej Górze. Nie umilkły echa dwudniowych działań, o których mowa była w poprzednim odcinku, gdy pod koniec lutego goprowcy znowu ruszali na szczyt Babiej, by udzielić pomocy turystom. Oto 29 lutego poszukiwano dwóch turystów, którzy potrzebowali pomocy w bardzo trudnych warunkach pogodowych. Także tym razem wyprawa zakończyła się sukcesem i wspomniani turyści zostali odnalezieni i sprowadzeni w bezpieczne miejsce, zaś wyprawa zakończyła się, już tradycyjnie jak większość tej zimy, o godz. 2. Kilka dni później, bo już 4 marca, ratownicy dwa razy wyruszali z pomocą. Najpierw „likwidowano” dość typowy uraz i ewakuowano turystkę z kontuzją stawu skokowego. Po południu miała miejsce znacznie poważniejsza akcja. Tym razem ratowano turystę, który na skutek upadku osunął się kilkanaście metrów w stromym terenie i doznał złamania obydwu kości podudzia. Przyczyną upadku było wbicie sobie zębów raka w nogę. Po zaopatrzeniu i wydobyciu turysty na dogodniejsze miejsce przetransportowano go na przeł. Brona, skąd helikopter LPR zabrał go do szpitala. Tego samego dnia helikopter wezwany przez GOPR zabrał do szpitala turystę, który doznał licznych obrażeń na Baraniej Górze. To nie pomyłka. Tego dnia panowała w Beskidach piękna słoneczna pogoda, zaś zbocza ściały mróz. Było twardo i bardzo ślisko. Na dość stromym zboczu turysta przewrócił się i osunął po zamrożniętej skorupie.

Wcześniej goprowcy wyruszali na pomoc turystom, którzy usiłowali pokonać szlak ze Zwardonia na Wielką Raczę. To turystyczne zadanie okazało się zbyt trudne, a, jak się dowiedziałem, wspomniani turyści nie byli odpowiednio wyekwipowani i przygotowani do zimowej wędrówki. Może myśleli, że można przejść zimą trasę, która w warunkach letnich przewidziana jest na 5 godz. czystego marszu. Wszak wiemy, że czasy letnie trzeba zimą pomnożyć przez dwa i to w warunkach, w których da się iść. Jeszcze wcześniej akcja ratownicza z użyciem helikoptera TOPR miała miejsce w rejonie Wielkiej Rycerzowej. Poszkodowani zostali ewakuowani do szpitala. Jak podaje Grupa Beskidzka GOPR, w styczniu i lutym udzielono pomocy 80 turystom podczas 28 wypraw ratunkowych, a wszystkich interwencji było aż 1095! Pora na zastanowienie się, dlaczego było aż tyle wypadków. Wracam do pytania z początku artykułu. Co zawiniło? Ludzie czy warunki terenowe i pogodowe? Jak zwykle, jedno i drugie. Generalizować nie można, bo czasem przyroda płata niezłe figle, a takim jest nagłe załamanie pogody, jak to na Babiej Górze, kiedy śnieżycy i huragan przyszły w ciągu niewielu minut. By przekonać się na własne oczy, co sprawiło tyle kłopotów turystom, „wyskoczyłem” na początku marca na kilka dni w Beskid Żywiecki. Jak wiemy, jedną z głównych przyczyn zabłądzeń, wyczerpania sił i utknięcia w trudnym terenie była duża pokrywa śnieżna. Nie było przesady w prasowych doniesieniach. Przeciętnie w górach leżało około 130-150 cm śniegu. W czymś takim po prostu NIE DA SIĘ IŚĆ! I tak naprawdę nie rozumiem, co motywowało ludzi do podejmowania trudu przedzierania się przez taki śnieg. Owszem, idący człowiek ubija warstwę śniegu pod butem, ale nośność tego

śniegu rzadko bywa tak duża, by umożliwić w miarę sprawne poruszanie się po szlaku. Wyruszenie w takich warunkach na odcinek szlaku, który latem pokonuje się w 4-5 godz. to pomysł co najmniej nierozważny. Takie brnięcie w śniegu może stanowić rozrywkę przez 30 min, no, może godzinę, ale nie więcej. Do tego dodajmy, że przy takiej pokrywie śnieżnej niektóre znaki szlaków nie są widoczne, znajdują się pod śniegiem. Często zmieniała się struktura śniegu. Raz był to puch, innym razem śnieg zsiadły, jeszcze innym ciężki, mokry i zapadający się pod obciążeniem. W wielu miejscach nawiany śnieg tworzył muldy o grubości 2 m. Nawet podpieranie się kijkami niewiele daje w takich warunkach. Zapadnięcie się turysty w czymś takim to żadna atrakcja, a wydostanie się na powierzchnię jest niezwykle mozolne i szybko pozbawia sił. Wędrując na nartach w okolicach Przegibka zdarzało się oprzeć kijek nieco mocniej na śniegu. Wpadał on wtedy na całą swoją długość, a turysta razem z nim tak, że pod śniegiem był i kijek i ręka na całą długość. Można sobie łatwo obliczyć, jak gruba była warstwa śniegu, dodając długość kijka i ręki. Wyszło 200 cm? No właśnie. W takich warunkach niemal każde zachwianie równowagi skutkuje ugrzęźnięciem. Jednak wędrowka na nartach i na raketach śnieżnych w takich warunkach jest możliwa, natomiast „dawanie z buta” już nie. Zapyta ktoś, czy można się poranić na Baraniej Górze? Można i to miało miejsce na początku marca. Nocą mróz ściał mokry śnieg w twardą i śliską skorupę. Jeden nieostrożny krok na zboczu, nawet niezbyt stromym, mógł spowodować utratę równowagi i bardzo szybkie osuwanie się po zboczu. Można się przy tym pokaleczyć i połamać. Akurat południowe zbocze Baraniej, którym wiedzie szlak, jest strome, więc taki wypadek jest możliwy.

Deser

Kończąc wieściami z Tatr. Przez dłuższy czas nie było doniesień o wypadkach, aż do przełomu lutego i marca. Podobnie, jak wszędzie w górach, zbrocza zostały zamrożone na kość i zaczęło się. Oto 27 lutego poszkodowana została narciarka na zboczu Grzesia, 29 lutego kolejna skialpinistka złamała nogę podczas zjazdu z Hali Gąsienicowej do Kuźnic, 3 marca turysta spadł po stromym zboczu w rejonie Suchych Czub na dno Doliny Cichej. Skutki? Złamana noga otarcia i potłuczenia. Można powiedzieć, że miał sporo szczęścia. Tego samego dnia po stromych śniegach osunęła się turystka do Doliny Walentkowej (rejon Świnicy). Na szczęście, nic się jej nie stało. Godzinę później do TOPR dzwoni turystka, która poleciała kilkadziesiąt metrów po zboczu idąc w Dolinę Pańszczycy. Zgubiła kijki i potłukła się. Niemal jednocześnie z Karbu na taflę Czarnego Stawu zsunął się turysta. Tu także obyło się bez urazu. Po godz. 14 kolejne zgłoszenie, tym razem z rejonu Przeł. Pod Kopą Kondracką. Turystka poleciała żlebem i potłukła się. Helikopter TOPR, latający niemal bez przerwy od samego rana, zabrał ją z miejsca wypadku. Kolejne wypadki tego dnia to zderzenie czteroletniego narciarza z innym narciarzem, kontuzja narciarki skiturowej, upadek i uderzenie głową o lód w Dol. Goryczkowej, kolejne osunięcie się z Przeł. pod Kopą, wieczorne zgłoszenie turysty, który zgubił rak i utkwiał między Świnicą a Zawratem, zgłoszenie zaginięcia turysty w rejonie Świnicy. Do turysty bez raka ratownicy dotarli nad ranem, nocne próby dotarcia do niego nie udały się. Nieco później zauważono w Dol. Pod Kołem zwłoki poszukiwanego turysty. Następnego dnia – 4 marca, przyniósł kolejne wypadki: zgubienie szlaku, upadek z Zadniego Granatu do Dol. Koziej i pomniejsze kontuzje.

Większość upadków na oblodzonych zboczach to skutek braku raków i czekanów, a także przecenienie swoich umiejętności. Nawet doświadczeni skiturowcy w takich warunkach przegrywali z przyrodą. Wnioski? Nauczmy się właściwie oceniać warunki pogodowe, terenowe i swoje umiejętności i wyposażenie. W każdym górach. Właściwie nic nowego. Prawda?

PS. Dosłownie dwie godziny po wysłaniu do Redakcji tego odcinka Poradnika pojawiła się smutna wiadomość, o odnalezieniu martwej turystki, która samotnie wybrała się na Jarząbczy Wierch. Była dobrze wyposażona w sprzęt niezbędny do poruszania się w warunkach zimowych. W „sieci” od razu znalazło się mnóstwo komentarzy, w tym te od „specjalistów”. Jeden z nich pisze: „.....na Jarząbczy w rakach i z czekanem? Tam się idzie po kamieniach lub w kopnym śniegu”. Otóż tak. Tam się idzie w rakach i z czekanem. Zawsze po takich komentarzach zastanawiam się, po co ludzie piszą takie bzdury?

Juliusz Wystouch

Fotografia elektroniczna (3)

Opiszę wykaz gatunków „Flora bez storczyków”. Wszystkie wykazy wykonane są jako pliki programu *Excel* (.xls). Wykaz obejmuje pięć arkuszy: Flora, Literatura, Legenda, Występowanie w Polsce i Niemczech oraz Systematyka. Przeważnie korzystam z dwóch pierwszych arkuszy, a następne są do prac naukowych.

Arkusze „Flora” ma następujące kolumny: A = Nr gatunku (numeracja wzięta z „Rośliny Polskie” W. Szafera), B = Nazwa łacińska (tu dodano wszystkie synonimy), C = Nazwa Polska, D = kwitnienie, E = Występowanie w Polsce, F = Nr z „Klucza do oznaczania roślin naczyniowych Polski niżowej” L. Rutkowskiego, G = Polska Czerwona Lista, H = Nazwa niemiecka (wykonuję też zestawy w jęz. niemieckim), I = Występowanie w Niemczech, J = Występowanie w atlasie CD „Flora ojczysta”. Dalej są odnośniki do bogatej literatury: Skrót nazwy literatury, a w wierszach nr z danej literatury, lub strona, a w czasopiśmie rocznik/strona. Oto literatura:

1. „Rośliny Polskie” W. Szafer (numeracja wzięta z tego klucza) – 1969,
2. „Klucz do oznaczenia roślin naczyniowych Polski niżowej” L. Rutkowski – 2004,
3. „Atlas rozmieszczenia roślin naczyniowych w Polsce” Pr. zbiorowa – 2001,
4. „Polska Czerwona Księga Roślin” K. Zarzycki – 2001,
5. Płytki CD „Flora ojczysta”,
6. „Świat roślin, skał i minerałów” J. Krejca – 1984,
7. „Spotkanie z przyrodą – rośliny” I. Szwedler, M. Sobkowiak – 2008,
8. „Rośliny wodne i bagienne” S. i G. Kłosowscy – 2001,
9. „Encyklopedia kieszonkowa – kwiaty” W. Lippert, D. Podlech – 1995,
10. „Encyklopedia kieszonkowa – rośliny alpejskie” W. Lippert – 1995,
11. „Encyklopedia kieszonkowa – rośliny chronione w Polsce” Z. Nawara, P. Senddecki – 1999,
12. „Encyklopedia kieszonkowa – rośliny lecznicze” D. Podlech – 1994,
13. „Encyklopedia kieszonkowa – drzewa” G. Aas, A. Riedmiller – 1993,
14. „Kosmos Naturführer – Der neue Kosmos Tier u. Pflanzenführer“ U. Stichmann-Manz, E. Kretschmar – 1994,
15. „Leksykon Przyrodniczy – Porosty, Mchy, Paprotniki” Bruno P. Kremer – 1998,
16. „Lernt Pflanzen kennen” H. Weymar – 1971,
17. „Chranene rastliny“ D. Randuska, M. Krizo – 1986,
18. „Dykeyonarz Roślinny“ K. Kluk – 1805,
19. „Rośliny Chronione“ H. Piekoś-Mirkowa, Z. Mirek – 2003,
20. „Porosty, Mszaki, Paprotniki” H. Wojciak – 2003,
21. „Czerwona księga roślin województwa opolskiego” A. Nowak, K. Spałek – 2002,
22. „Wielki atlas roślin” F. A. Novak – 1975,
23. „Rośliny skalne” J. Krejca, A. Jakabova – 1986,
24. „Kwiaty letnie” J. Krejca, J. Klimo – 1977,
25. „Wielka encyklopedia roślin” A. Dorling – 2005,
26. „Rośliny łąkowe” Z. Nawara – 2006,
27. Kwartalnik „Przyroda Górnego Śląska” – Nr/strona
28. „Dendrologia” W. Seneta, J. Dolatowski – 1997,
29. „Przewodnik Colinsa – drzewa” O. Johnson – 2009.

W tak sporządzonym wykazie bardzo szybko odnajduje się nie tylko numer gatunku, ale przy oznaczaniu od razu wskazuje, w której literaturze i na jakiej stronie znajdują się poszukiwane infor-

macje. Podobnie jest zbudowany wykaz „Motyle” z tą różnicą, że dla każdej rodziny założono oddzielny arkusz z numerem rodziny, a kolejne gatunki dopisano w miarę możliwości w porządku systematycznym, dodając po numerze rodziny i przecinku kolejny numer 01, 02 lub 001, 002 itd. Można sobie wyobrazić, ile z tym pracy i jakiej wielkości trzeba mieć podręczny księgozbiór, tworząc dziewiętnaście folderów. Ostatnio bardzo pomocny w oznaczaniu gatunków jest internet, ale uwaga: jest tu bardzo dużo błędów i trzeba już mieć wprawę, aby je ominąć.



Oto wykaz ze stanu w dniu 12.11.2011 r.

RZĄD LUB GRUPA	ILOŚĆ GATUNKÓW OPIS.	ILOŚĆ ZDJĘĆ	POJ. Mb
Flora bez storczyków	4002	8062	2480
Gady i płazy	201	112	32
Grzyby	1682	1345	408
Mchy	0	6	3
Mięczaki	119	56	17
Minerały, skały i skamieliny	1310	134	41
Motyle	1431	579	173
Chrząszcze	1390	191	50
Owady inne	1253	170	55
Porosty	1709	77	24
Ptaki	574	380	111
Ryby	375	49	20
Śluzorośla	324	33	9
Ssaki	257	331	119
Stawonogi i pajęczaki	146	48	14
Storczyki	116	328	86
Wątrobowce	55	3	1
Systematyka inna	0	14	3
Atlas	0	605	172
Karuzela	0	0	197
Przepisy i inne	0	0	3
Regiony	0	0	53
Suma	14944	11918	4071

O innych zbiorach w systemie informatycznym napiszę następnym razem.

Henryk Hadasz

Geoturystyczne atrakcje Karkonoszy

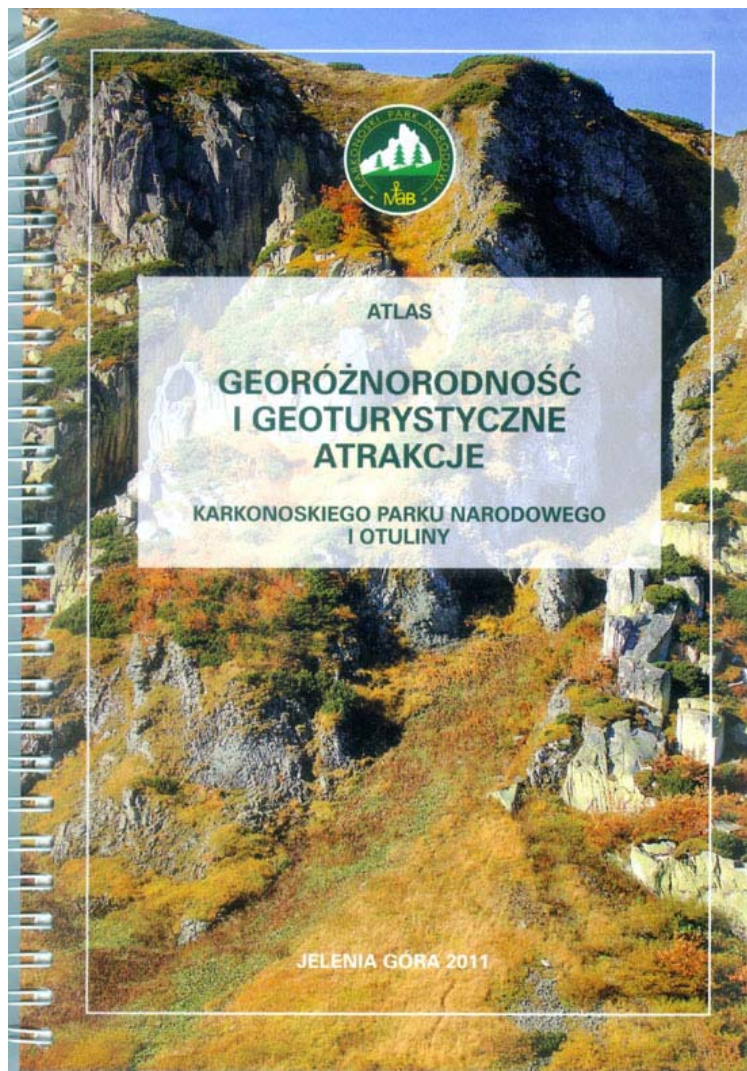
Mniej lub bardziej oryginalne utwory przyrody nieożywionej, jak skałki, jary czy przepaście, zwracają uwagę turystów na ogół wyłącznie ze względów estetycznych. Mało kto zastanawia się nad ich pochodzeniem, procesem powstawania i rozwoju – to zagadnienia geologii i geomorfologii. W przewodnikach spotyka się szczątkowe informacje na ten temat, a we współczesnych – niemal już w ogóle nie. Cóż, pisać każdy potrafi, ale osiąść trochę wiedzy z wymienionych dziedzin to już za duży wysiłek. Tymczasem od pewnego czasu coraz silniejszy staje się ruch, domagający się uznania tworców przyrody nieożywionej za takie same dziedzictwo narodu czy ludzkości, jak dobra kulturowe. Na tym tle rozwija się geoturystyka – jedna z gałęzi turystyki krajoznawczej czy poznawczej. To niezwykle atrakcyjna forma poznawania świata, w którym żyjemy.

Dzięki podjętym staraniom, Karkonoski Park Narodowy uzyskał w 2010 r. status geoparku krajowego i, miejmy nadzieję, wejdzie niedługo do sieci europejskiej geoparków, a może nawet światowej? Podbudowane to zostało utworzeniem kilku ścieżek geoturystycznych z opisanymi geostanowiskami, Trzy Świnki, kamieniołom granitu w Michałowicach czy Cicha Dolina. Zwieńczeniem – jak na razie, stał się atlas atrakcji geoturystycznych, obejmujący sam Park i jego otulinę. Decyzja to jak najszluszniejsza. Poza ogólną częścią zamieszczono w nim opis dziesięciu tras i pięćdziesięciu geostanowisk, co przy licznych barwnych fotografiach i szczegółowych mapkach 1:25.000 daje możliwość szczegółowej penetracji masywu granitowego Karkonoszy i jego okrywy. Warto zwrócić uwagę, że znaczna ilość obiektów znajduje się poza granicami Parku, więc można do nich dotrzeć, nawet bez szlaków i ścieżek, bez naruszenia przepisów ochronnych.

Całość, oprawiona w spiralkę, ma format zeszytowy i półtwardą okładkę. Jej autorami, godnymi uznania, są geolog – pracowniczka KPN – Roksana Knapik, i profesor geomorfologii Uniwersytetu Wrocławskiego – Piotr Migoń. To gwarantuje wysoką jakość opracowania. Jest tylko jeden defekt: pozycję można osiągnąć jedynie w placówkach Parku.

Roksana Knapik, Piotr Migoń: *Atlas Georóżnorodność i atrakcje geoturystyczne Karkonoskiego Parku Narodowego i otuliny*. Jelenia Góra: (Karkonoski Park Narodowy) 2011, 100 s.

Krzysztof R. Mazurski



Lubelszczyzna czeka

...oczywiście na turystów. Jakos tak się utarło, duża w tym „zasługa” mediów, że ciekawe regiony do pobytu to Tatry, Mazury, miasta takie jak Kraków, Warszawa, Gdańsk, no, czasami komuś się wymyśli: Sudety, Wrocław. A reszta Polski to niby turystyczna pustynia? Że i inne obszary zasługują na poznawanie, że możliwy jest w nich dobry i atrakcyjny wypoczynek, stara się przekonać Lubelszczyzna, której znaczną część stanowi – większość zapomniała już naukę szkolną! Ruś Czerwona. Nie trzeba więc przekraczać wschodniej granicy, by pobyć na Rusi, tej własnej. Pomocą służą dwa zachęcająco wydane kieszonkowe publikacje, opracowane przez krakowskie „Bezdroża”.

Pierwsza pozycja służy turystyce aktywnej – trzeba trochę namachać się wiosłami, za to nagrodą są piękne

plenery doliny Bugu, ozdobione licznymi atrakcjami krajoznawczymi. Solidnie przygotowany przewodnik zawiera wiele istotnych i obfitych informacji – tak praktycznych, jak i krajoznawczych. Istotny element stanowią mapy poszczególnych fragmentów doliny oraz liczne ilustracje różnego typu. Wprawdzie przewodnik jest wybitnie kolorowy, ale wydaje się, że wydawnictwo uniknęło przytłoczenia treści nadmiarem fotografii, jak to często zdarza się w publikacjach dla masowego odbiorcy. Nie jest to wszakże klasyczny przewodnik – nie ma opisu tras, przy szczegółowym wszakże kilometrażu. Płynąc więc trzeba stale wertować książeczkę w poszukiwaniu odpowiednich informacji, choćby krajoznawczych o miejscowościach czy kolejnych dopływach. Czy ja wiem...?

Druga rzecz przeznaczona jest głównie na potrzeby rekreacji pobytowej, choć oczywiście turyści aktywni też mogą korzystać z gospodarstw agroturystycznych. Jest to typowy informator, z dość szczegółowymi informacjami w formie tekstu, piktogramów i z reguły fotografii. Ułożono go regionalnie w nawiązaniu do mapki fizycznogeograficznej na rozkładanej tylnej okładce. Dobrze – ale gdzie jest Podlasie na niej? Ja wiem, ale czy inni wpadną na to? Jest też w miarę dokładna mapa woj. lubelskiego, drogowo-krajoznawcza. Z opisu redakcyjnego wynikałoby, iż dostarczył ją Lubelski Związek Stowarzyszeń Agroturystycznych (co gmina, to inne stowarzyszenie!). Jego trzeba tedy obciążyć brakiem jakiegokolwiek podziękowań! Szkoda, że przeoczył to kartograf (?) „Bezdroża”. Na szczęście, to niewielkie braki.

Dwie pozycje z serii (będą dalsze?) „Smakuj życie” prezentują się w kieszonkowym formacie bardzo dobrze i należy życzyć, aby były one stale ulepszane i obecne na rynku turystycznym. I jechać z nimi pod wschodnią granicę! Problem wszelako w tym, że są one bezpłatne. Rozdawnictwo, prosić w Urzędzie Marszałkowskim? To są fatalne rozwiązania – takie rzeczy **muszą być w ogólnej sprzedaży!**

Józef Tworek: *Kajakiem po Bugu. Przewodnik turystyczny*. Wydawca: Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego. Opracowanie wydawnicze: Amistad Sp. z o. o., Kraków [2011?], 132 s.
Smak lubelskiej wsi. Informator agroturystyczny. Tekst i mapy: LZSA. Opracowanie wydawnicze: Amistad Sp. z o. o., Kraków [2011?], 144 s.

Krzysztof R. Mazurski



OKP stopień srebrny: Toruń

W drugiej dekadzie września 2009 r. przygotowałem wypad do Torunia. Po drodze odwiedziłem Kalisz. Niestety, budynek Muzeum Ziemi Kaliskiej był remontowany i w związku z tym ograniczono ekspozycje. Nie poddałem się i wykupiłem bilet; przyszedł do mnie jeden z pracowników i zaczął oprowadzać. Tyle wiadomości, ile od niego usłyszałem, nie uzyskałbym w trakcie normalnego zwiedzania. Później przeszedłem do katedry św. Mikołaja przy ul. Kanonickiej. Udało mi się uzyskać sporo informacji od księdza, do którego trafiłem po pieczętkę. Po zwiedzeniu starówki i zaspokojeniu głodu wyruszyłem do Konina. To moje nadprogramowe zwiedzanie zemściło się i zastałem zamkniętą bramę do Muzeum Okręgowego, mieszczącego się na zamku w Koninie-Gosławicach. Myślałem już, że „pocałuję kłódkę”, a tu przyszedł zaniepokojony ujadaniem psa jegomość, który otworzył furtkę i zaprowadził do będącej jeszcze w pracy pani. Postanowili oni pokazać obiekt, oczywiście z wyłączeniem ekspozycji zamkniętej pod alarmem. Tak więc obejrzałem cały zamek, skansen oraz zapoznałem się z pięknym zbiorem bibliotecznym.

Podbudowany takim przyjęciem pojechałem do Inowrocławia, gdzie wstąpiłem do Bazyliki Mniejszej pw. Imienia Najśw. Marii Panny. Miejscowi nazywają ten kościół *Ruina*. Proszę jednak tego nie brać dosłownie. Jest to bowiem obiekt całkowicie odbudowany i wyremontowany, a do tego bardzo ciekawy. W ostatniej chwili zdążyłem dotrzeć do Ciechocinka, gdzie, znając miejscowość z poprzednich tu pobytów, zostawiłem samochód na parkingu i udałem się pod tężnię. Kasa jeszcze była czynna, więc otrzymałem pieczętkę, ale biletu nie musiałem kupować, gdyż panie właśnie się pakowały. Mogłem zatem spokojnie pospacerować wokół obiektu, a nawet posiedzieć, jak inni, na ławeczce wdychając sól unoszącą się w powietrzu. Grupa odpoczywających kuracjuszy dała mi namiar na wolny pokój. Jak się okazało, nocowałem dosłownie kilkadziesiąt metrów od tężni, tak że całą noc miałem inhalacje. A kwatera była w starym drewnianym domku. Bardzo uroczym.

Z samego ranka wyruszyłem do Torunia. Zaraz dotarłem do Ratusza Staromiejskiego, gdzie znajduje się Muzeum Okręgowe. Ciekawe to muzeum. I nie chodzi wcale o zgromadzone tutaj eksponaty. Otóż zaraz przy wejściu były cztery osoby. Zagadnałem, że chcę dzisiaj zwiedzić cały Toruń i wylizyłem wszystkie obiekty. Poprosiłem, aby pomogli mi oni ułożyć jakoś kolejność zwiedzania. Wszyscy stwierdzili, że oni nic nie znają, że nic nie wiedzą. Sprzedano mi bilet normalny i zaproszono do zwiedzania. Wszedłem do pierwszej olbrzymiej sali, w której poza kilkoma obrazami i paroma meblami wiało pustką. Oczywiście była pani bacznie mi się przyglądająca. Podszedłem więc i zapytałem o coś, co nie było podpisane. Odpowiedź taka jak poprzednio: *nie wiem*. Powtarzało się to jeszcze wiele razy. Odniosłem wrażenie, iż w tym muzeum pracuje cała armia ludzi (czasami wydawało się, że jest ich więcej niż zwiedzających), którzy nic nie wiedzą i na niczym się nie znają. Gdy wyszedłem, zauważyłem punkt informacyjny. Poszedłem więc i zapytałem panią w kasie, a gdy okazała ona się być miłą i uprzejmą, opowiedziałem, co mnie spotkało. Otóż w salach są panie niemające wiele wspólnego z historią, a w kasie siedzi (za karę) pani po historii sztuki. Bardzo to ciekawe. Mają wspaniałego szefa. Dowiedziałem się wówczas, że powinienem był dostać bilet łączony, który uprawnia do zwiedzania pozostałych oddziałów muzealnych. Wyszłoby trochę taniej, ale już było za późno, żeby coś zmienić. Zgodnie zatem z jej radą poszedłem do Kamienicy „Pod Gwiazdą” i powiedziałem, że idę z ratusza i że tam sprzedano cały bilet. Urzędująca tutaj pani pokiwała tylko głową i po cichu dała bilet ulgowy.

Teraz dotarłem do ruin zamku krzyżackiego, gdzie znajduje się Centrum Kultury Zamek Krzyżacki w Toruniu. Miejsce to początkowo wydawało się być jak każde inne tego typu, ale po zejściu do podziemi okazało się całkowitym zaskoczeniem. Najpierw wytrysnęły jakieś dymy, później słyszałem



jęki, następnie zaczęły zapalać się ogniki, a na końcu wydobywać raz to piski i szmery, raz to niesamowite wrzaski i krzyki. Dosłownie włosy stawały dęba. Okazało się, że te wszystkie efekty specjalne były uruchamiane fotokomórkami w miarę przemieszczania się zwiedzających. Warto tutaj zejść grupą, by pośmiać się nawzajem z widoku naszych min. Dodam tylko, że na mój żart, iż skoro są tu tylko ruiny, to bilet powinien być ulgowy – otrzymałem taki bez zbędnych słów. Po obejrzeniu murów obronnych postanowiłem nieco odsapnąć, a że byłem akurat koło Krzywej Wieży, zamówiłem kawę i zgodnie z sugestią pań z obsługi udałem się na pięterko, gdzie na murach ustawiono kilka stolików. Zaraz pomyślałem sobie: ciekawe, czy jak kelnerka postawi na stoliku kawę, to czy wyleje się ona z filiżanki, czy nie. W końcu wieża miała być krzywa. Okazało się jednak, że właściciele lokalu albo byli przewidujący, albo już mieli taką sytuację i stoliki odpowiednio przygotowano. Stempelek otrzymałem w Hotelu *Solaris*. Po nabraniu sił postanowiłem zmienić nieco klimaty i udałem się do kościoła świętych Janów. Jest to nie tylko najstarsza świątynia w Toruniu. To właśnie w niej ochrzczono Mikołaja Kopernika. Mają tutaj ładną pieczętkę, ale jest na niej wizerunek tylko jednego z Janów. Zachęcony słowami księdza przeszedłem na drugą stronę ulicy, do Muzeum Okręgowego *Dom Eskenów*. Zaskoczeniem może tutaj być niezwykle rzadki pistolet z ponad dwumetrowej długości lufą. Po obejrzeniu kolekcji płytek posadzkowych z XIII i XIV w. stwierdzimy ze zdziwieniem, że dzisiejszy *polbruk* to nic nowego. Udało mi się trafić na miłego pracownika z obsługi muzealnej, który, widząc moje zainteresowanie, oprowadził po całym muzeum. Pokazał co ciekawsze eksponaty, a na koniec opowiedział historie zbiorów tu zgromadzonych. Mało tego, gdy powiedziałem, co już zwiedziłem i co jeszcze chcę zobaczyć, przedstawił mi ogólnie historię Torunia i szczegółowo obiekty, do których chciałem jeszcze dotrzeć. Jak więc widać, zawsze można spotkać wspaniałych ludzi, którzy bezinteresownie pomogą w krajoznawczych dociekaniach. Za radą poznanego muzealnika podreptałem do kościoła św. Jakuba. Nie mogłem go pomylić, gdyż ujrzałem potężną wieżę zwieńczoną stożkowym, podwójnym dachem. Wyglądało to tak, jakby były dwie wieże. Zwróciłem tu uwagę na łuk tęczyowy, w którym umieszczono piękne zdobienie w formie falującej belki wspartej na wspornikach. Umieszczono tam także rzeźby oraz krzyż z Chrystusem.

Zdecydowałem się dotrzeć do Muzeum Etnograficznego. Była to właściwa decyzja. Odbywała się tam właśnie impreza *Żywy skansen – kręć się, kręć wrzecziono*. Obejrzałem pokazy mody ludowej, występy zespołów, wystawę rzemiosła ludowego. Wydane na bilet wstępu 5 zł zwróciło się z nawiązką. Na początek otrzymałem olbrzymią pajdę chleba ze smalcem. Następnie skosztowałem nalewki z aronii, a na końcu zjadłem ziemniaka robionego w parowniku. Kazano mi go przeciąć na pół i polano olejem lnianym. Był zupełnie inny w smaku. Wszystko, co tu serwowano, było wyjątkowo pyszne. Miałem też ciekawą sytuację, gdy panie oprowadzające dzieci nie mogły dociec, do czego służyły niektóre stare narzędzia stolarskie. Wspólnymi siłami chyba udało nam się zgłębić te tajemnice.

Trafiło się nadto bardzo miłe spotkanie z instruktorem krajoznawstwa z Torunia, którym okazał się być jeden z pracowników. Wykorzystując wolne chwile wypatrywał mnie w tłumie i przekazywał kolejne informacje o ciekawych obiektach. Dzięki jego pomocy bez problemu trafiłem do Fortu VII, wykorzystywanego jeszcze do niedawna jako skład win. Co prawda, zastałem tam zamkniętą wielką metalową bramę, jednak na moje energiczne „pukanie” zaciśniętą pięścią w otwartym okienku ukazała się twarz stróża. Już pomyślałem, że usłyszę „Czego tam?”, ale nie. Usłyszałem grzeczne „O co chodzi?”. Zostałem wpuszczony do środka, wysłuchałem opowieści o historii obiektu. A na koniec spotkała mnie miła niespodzianka. Wiem, że wszyscy narzekają, iż nie można tutaj uzyskać pieczątki. Tymczasem mój gospodarz otworzył szufladę i spytał: „Chce pan jakiś stempelek”. Uradowałem się bardzo, przecież będę miał potwierdzenie, o jakim inni mogą tylko pomarzyć. Okazało się, że była to pieczętka o treści *Fort VII – OM – PTTK Toruń – Tadeusz Kościuszko*. Pan pilnujący obiektu był kiedyś działaczem turystycznym i wiedział, że taka pieczętka mu się przyda. Aby jednak nikt nie pomyślał, że może, ot tak sobie, przyjść tutaj, uprzedzę, iż biega tu wielki wilczur.

Zrobiło się już bardzo późno, a że pozostał praktycznie jeszcze tylko jeden obiekt do zwiedzenia, to postanowiłem obejrzeć go. Zachwyciłem się pięknym ołtarzem, wykonanym jako ażurowy, z koroną u góry. Z daleka wygląda to tak, jakby do niego prowadziły wrota. Wypatrzyłem tu także wielką rzadkość. Na filarach namalowano postać św. Krzysztofa. Zagadnięty ksiądz nawet się nie skrzywił, gdy poprosiłem o pieczętkę. Zaprosił do biura i oprócz właściwego stempla kościoła NMP przybił w mojej kronice drugi o następującej treści: *Sanktuarium Bł. Stefana Wincentego Frelichowskiego – Patrona Harcerstwa Polskiego*. Muszę powiedzieć, że nie byłem do końca pewien, czy uda mi się zwiedzić w jeden dzień tak duże miasto jak Toruń. Jednak rozpoczęcie zwiedzania z samego rana przyniosło wyniki. O powrocie do domu nie mogło być wszakże mowy, dlatego po wyjechaniu z miasta zatrzymałem się przy pierwszym napotkanym zajeździe i udałem się na zasłużony wypoczynek. Rano pojechałem w stronę Zgorzelca.

Do zdobycia stopnia srebrnego OKP brakowało mi jeszcze jednego miasta, postanowiłem więc zaliczyć Warszawę. Ze względu jednak na ilość obiektów w niej musiałem zorganizować wyjazd na kilka dni. Wcześniej jednak byłem w Jaworze i Krzeszowie. W pierwszej miejscowości zwiedziłem Kościół Pokoju, a w drugiej – kościół św. Józefa, Bazylikę NMP z Mauzoleum Piastów Śląskich. Trzeba jednak pamiętać, iż, zwłaszcza, przy wizycie w Krzeszowie, należy zarezerwować sobie praktycznie pół dnia, aby dowiedzieć się wszystkiego. Jednak jest to tak piękne miejsce, że warto tu przyjechać, zwłaszcza że po zwiedzaniu można zjeść pyszny obiad w miejscowej karczmie.

Krzysztof Tęcza

"NA SZLAKU" – magazyn turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.



Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Z-ca Sekretarza: **Alicja Jachimowicz**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Webmaster: **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**



Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. +48 71-343-03-44

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.